



lipiec/serpień 2016

## Nieco polityki

Maciej Pyrzanowski / foto z archiwum Białego Domu

### Barack Obama



**B**ARACK HUSSEIN OBAMA. 44-ty prezydent USA. Zaprzysiężony w styczniu 2009 r. Demokrat. Cokolwiek by mówić i jakkolwiek by oceniać jego prezydenturę, należy wziąć pod uwagę moment w którym przejął stery kraju...

Październik 1929 r krach na Wall Street. Tysiące banków bankrutuje, miliony ludzi traci pracę. T. Roosevelt (były prawnik z giełdy) zostaje prezydentem i wprowadza „nowy ład”, wizję kapitalizmu który ma służyć ludziom, a nie szkodzić. Okres prosperity trwa do lat 70 tych. Wzrost cenropy wywołuje spowolnienie gospodarki. Zamykane są zakłady pracy. W 1986 r. w Chicago w **obronie pracowników upadającej huty staje młody działacz społeczny Barack Obama**. Szybko przekonuje się, że, by pomóc ludziom, musi umieć znaleźć się wśród tych, z którymi walczy. Tylko tak może coś zmienić. W 1988 r. rozpoczyna studia prawnicze na Harvardzie. Po powrocie do Chicago, **już jako prawnik, reprezentuje działaczy społecznych w sprawach o dyskryminację**. Następnie wykłada prawo na miejscowym uniwersytecie, aż do wyboru do senatu stanowego w 1996 r. Rozpoczyna się

jego droga do fotela prezydenckiego.

Tymczasem pamięć ludzka jest krótka i jeden z prezydentów, R. Reagan, znosi większość ograniczeń bankowych, wprowadzonych przez Roosevelta. Reszty dopełnia Clinton. Kapitał wysokiego ryzyka rośnie. Bez kontroli. Wracają czasy prosperity, kredytów dla każdego, spekulacyjnych inwestycji. Powtórka z 1929 r. jest kwestią czasu. Tyle, że T.Roosevelt już nie żyje... Niekontrolowana chciwość bankierów i maklerów zbiera żniwo. Padają banki, ludzie tracą oszczędności, pracę. W apogeum kryzysu gospodarczego, wywołanego pazerną i pozbawioną kontroli polityką banków, prezydentem zostaje Barack Obama. Ten ideowy społecznik, walczący, jak Roosevelt, o to, by kapitalizm służył ludziom. Również jak Roosevelt w najgorszym momencie. Odziedziczył kraj uwikłany w krwawe i kosztowne wojny (Irak, Afganistan), obciążające wizerunkowo i finansowo USA. **Odziedziczył niezadowolone społeczne i strach**. Odziedziczył wyludnione eksmisjami całe kwartały domów. Odziedziczył cmentarz nadziei.

Amerykanie wybrali zmiany, świeżość i... przebudzenie. Słynny „amery-

## Dziennik wydarzeń

Daty miesiąca do wykorzystania na lekcji etyki

lipiec/serpień 2016

### LIPIEC

#### Sobota 2

- ✓ Dzień Dziennikarza
- ✓ Międzynarodowy Dzień Ufo

#### Od Środy 06 do Czwartek 08

- ✓ Ramadan Bajram – koniec miesiąca postu Ramadanu u muzułmanów polskich

#### Wtorek 12

- ✓ urodziny Malali Yousafzai (patrz NDE nr 9, ur. 1998)

#### Piątek 15

- ✓ Dzień Bez Telefonu Komórkowego

#### Sobota 18

- ✓ Dzień Nelsona Mandeli

#### Poniedziałek 20

- ✓ rocz.ur. Gregor'a Mendla (ur. 1822)

#### Piątek 29

- ✓ Dzień Sprzeciwu Wobec Prób Jądrowych

### SIERPIEŃ

#### Piątek 1

- ✓ Światowy Dzień Karmienia Piersią

#### Czwartek 4

- ✓ ur. Baraka Obamy (ur. 1961)

#### Piątek 5

- ✓ rocz. ur. Neila Armstronga (ur. 1930)

#### Wtorek 9

- ✓ Międzynarodowy Dzień Ludności Tubylczej na Świecie

#### Niedziela 14

- ✓ żydowskie święto Tisza Be'aw – post

#### Wtorek 23

- ✓ Międzynarodowy Dzień Pamięci o Handlu Niewolnikami i jego Zniesieniu

kański sen” był naprawdę jedynie snem. Rzeczywistość tego „dreamu” oferowała bezpardonową walkę o byt, gdzie

wygrywali najsilniej pchający się do światła. Słabsi zostawali na dnie tej dżungli, stanowili ściółkę do wzrostu bogatych i silnych. Taki „sen” istnieje też obecnie w Polsce i wielu innych krajach z drańskim kapitalizmem. Tak więc B. Obama zostaje szefem koszmaru (by nazwać właściwie) z wysokim bezrobociem, zapacją instytucji bankowych i miliardami pompowanymi w zamorskie wojny. Aby ulżyć ludziom, obiecuje **powszechne ubezpieczenie zdrowotne**. Przerosował. Niestety, z powodu zmian wprowadzonych przez Republikanów, może to w perspektywie zrujnować wiele firm ubezpieczeniowych. Działa podobnie jak u nas - „My nie rządymy, więc będziemy szkodzić waszym pomysłom”. Dla jednych wizerunek Obamy na tym ucierpiał, dla innych jest zbawicielem, który przyniósł ludziom podstawowe przecież prawo – prawo do zdrowia, czyli do życia.

H.Trumann zadał sobie pytanie „Jaką cenę jesteśmy gotowi zapłacić w obronie demokracji?” Ten sam dylemat miał B.Obama. Zdecydował, że **życie żołnierzy jest ważniejsze od kowbojskiej polityki** odziedziczonej po Bush’u juniorze. Wszyscy pamiętają, czym był Wietnam dla Stanów i Afganistan dla ZSRR. Żaden prezydent nie zaryzykuje powtórki. Amerykanie zaczynają opuszczać Irak i Afganistan.

Ten syn kenijskiego studenta i białej amerykańki odważnie wypowiada się także o **prawach LGBT**. Za jego prezydentury zostają uznane przez sąd najwyższy prawa małżeństw jedнопłciowych. Propaguje wraz z pierwszą damą (która zajmuje się żywieniem w szkołach i... własnym popisowym ogródkiem przed Białym Domem!) **zdrowy tryb życia**. Jest zwolennikiem powrotu **nadzoru nad bankami** i podwyżki podatków dla najbogatszych (w tym korporacji). Wielu uważa go przez to za burzyciela amerykańskiej tradycji. Szczególnie świat finansów. Przecież patrzy im na ręce. Jak nie lewak to muzuł-

manin (gdyby zamiast Hussein dali mu na drugie Hans to byłby pewnie hitlerowcem). Jada hot-dogi (wizyta w Ben’s Chili Bowl) więc chyba nie muzułmanin. Rozmawia z ludźmi. Rzeczowo i ciepło. Potrafi ujmująco odpowiadać nawet na słowa krytyki. Idealista i obrońca praw pracowniczych jak wielki demokrat W. J. Bryan.



Barack Obama, odbierający Pokojową Nagrodę Nobla w 2009r

Jednak jego społeczne ideały musiały przejść konfrontację z prezydencką rzeczywistością. To, że **czegoś nie zrobił nie znaczy iż zdradził tych, którzy go wybrali**. Nie zrobił, bo chcieć nie znaczy zawsze móc. Nawet będąc prezydentem największego mocarstwa na tej Ziemi. Dobiega końca jego druga kadencja. Wielu obwinia Baracka Obamę o wpompowanie miliardów w kieszenie banków. Wybrał po prostu mniejsze zło. Ratując banki, ratował państwo. Ponosi po prostu konsekwencje bezmyślnych decyzji Reagana, który uwolnił banki z nadzoru. To doprowadziło do krachu finansowego. Natomiast jego plany i to, co zrealizował, ukazują go jako **człowieka oddanego ludziom**. Nie pieniądзом. Człowieka rozsądnego i ujmującego. Jednak tylko człowieka. Jeśli miałbym go krótko opisać to posłużę się jego słowami z przemówienia dotyczącego państwa i religii:

„(...) powinniśmy działać stosownie do rzeczy, które wszyscy widzimy, wspólnych praw i zdrowego rozsądku”.

Oraz tym co powiedział w Kenii: „Gdy zaczyna się traktować ludzi inaczej, nie dlatego, że czynią coś złego ale dlatego, że są w jakiś sposób inni- to wolność zaczyna nam umykać i dzieją się złe rzeczy...” (o LGBT w Kenii).

To mówi o nim wiele. □

## Dialogi kota filozofa

Janina Tyszkiewicz / il. internet

### O terroryzmie, religii i cierpieniu

**O**STATNIO moja kochana Filozofka albo się opala na balkonie, albo coś rysuje (najczęściej koty, które bywają do mnie podobne), albo nie ma jej w domu. Dzisiaj jest dzień opalania się, idę do niej na balkon.

- Co mój czarodzieju złoty? – Jak zwykle moja pani rozanieliła się na mój widok, tzn. zrobiła maślane oczy i wpatruje się nimi we mnie.

- Mrry – uprzejmie się przywitałem. Lubię wychodzić na balkon, bo mam z niego widok aż po horyzont. – Czy prawdą jest, że islam równa się terroryzm? – Spytałem. To pytanie nurtuje mnie od dawna, gdyż niepokoi mnie, że Filozofka czytuje książki jakichś muzułmanów. Nie chciałbym aby ona również stała się terrorystką i, doczepiając do mojego ogona ładunek wybuchowy, zdetonowała go pod Ministerstwem Edukacji Narodowej.

- Niektórzy próbują wmówić to innym. Ale wiesz, z wiarą bywają same problemy, o czym już kiedyś rozmawialiśmy – odpowiedziała.

- A kim jest terrorysta? – Dopytałem.

- To ktoś taki jaki ty.

- Miau? – Zrobiłem wielkie okrągłe oczy. „O co jej chodzi?”

- Za każdym razem, gdy wchodzę do kuchni to natykam się w niej na ciebie. Siedzisz przy misce i patrzysz na mnie



swoim wymownym spojrzeniem, miaucząc przy tym przeraźliwie. To jest terror – dokończyła swoją myśl.

- Acha, rozumiem, że terroryzm to sposób zastraszania innych i próba pewnego rodzaju szantażu na adresatach aktów terrorystycznych?

### nico-dziennik etyczny

#### redaktor naczelna

Agnieszka Abémonti-Świrniak

#### numer ten przgotowali

Michał Charzyński, Peter Herl,

Urszula Kaskowa, Joanna Kędzierawska,

Dorota Klewicka, Maciej Pyrzanowski,

Janina Tyszkiewicz, Dorota Woźniak

#### kontakt

ndetyczny@wp.pl

#### internet

<http://robila.overblog.com/>

<http://www.etykawszkole.pl/>

#### sklad/ ikonografia / infografika

Emmanuel Abémonti

Wszelkie propozycje mile widziane

☞ - Coś w tym stylu. Akty terroru teraz trafiają w zwykłych i przypadkowych ludzi, bo ci są słabo chronieni, ale kiedyś terroryści atakowali np. władców, którzy nie chcieli ich słuchać. W Wielkiej Brytanii ponad 100 lat temu feministki, wówczas nazywające siebie sufrażystkami, aktem terroru na wyścigach konnych, używały głos wyborczy. Oczywiście upraszczam to, ale ktoś musiał zginąć, aby męska władza usłyszała czego chcą kobiety.

- Jednym słowem terroryści stosują przemoc – powiedziałem. – Jednak nie rozumiem w jaki sposób przemoc ma coś wspólnego z religią? Ponoć ludzie wierzą w różne istoty i rzeczy po to, aby być lepszymi, żeby ich chroniły przed bólem i cierpieniem?

- Niby tak jest, bo ludzie bardzo boją się cierpienia.  
- To tak samo jak koty i inne zwierzęta – powiedziałem kiwając głową. – Tylko, że nam do tego lęku przed cierpieniem nie potrzeba żadnej wiary w opiekę istoty nie z tego świata.

- No tak. Tylko ty każdego dnia nie myślisz o tym, że ktoś może ciebie skrzywdzić i nie rozmyślasz o śmierci. Raczej zawsze najpierw działasz, a dopiero potem zaczynasz myśleć nad skutkami swojego działania. Ból odczuwasz, gdy wejdziesz ci na łapkę, ale nie uciekasz przede mną tylko dlatego, że mogę na ciebie nadeprnąć. – Gadała jak najęta. – Nie rozmyślasz o śmierci tylko o tym, co by tutaj znowu zjeść – dodała.

„O nie – pomyślałem. – Zaraz się na nią obrażę. Ciągłe o czymś myślę, np. na którą szafę wskoczyć, albo oceniam odległość z balkonu do ziemi, żeby nie połać sobie łapek”. Głośno zaś powiedziałem:

- Wypraszam sobie takie insynuacje: nie myślę! Też mi coś – obruszyłem się. – A kto niby z tobą ciągle gada o wszystkich ludzkich sprawach, które są jakieś za bardzo skomplikowane? Duchem nie jestem, poza tym ty w duchy nie wierzysz. To jestem ja, twój ukochany kot. I nie bądź taka przemądrzała, bo wiecznie narzekasz na innych, że chcą mieć rację i monopol na prawdę, a wmawiasz mi takie okropności – obrażony zwinąłem się w kłębek.

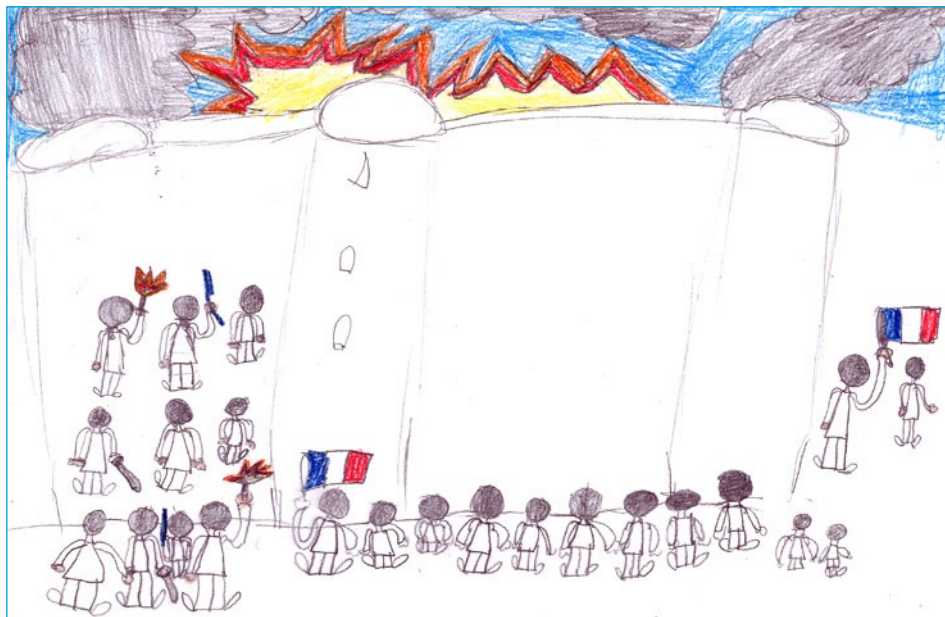
- Mój królewiczu złocisty, bardzo przepraszam – powiedziała to po czym pocałowała mnie w czoło.

- Przyjmuję przeprosiny – łaskawie popatrzyłem się na nią. Po czym zadałem pytanie: - Skoro mówisz mi, że ludzie codziennie myślą o cierpieniu i śmierci, to powiedz mi dlaczego codziennie człowiek zabija miliony istot zwierzęcych i innych ludzi? .... (ciąg dalszy nastąpi). □

## Niecodzienniczek

Urszula Kaskowa, 10 lat / ilustracja autorka

### Co to jest „Rewolucja Francuska”?



Zdobycie Bastylji

#### ■ Czemu „Francuska”?

„**R**EWOLUCJA FRANCUSKA” wybuchła 14 lipca 1789 (dlatego święto narodowe francuskie jest 14 lipca) w Paryżu, gdy zaatakowano Bastylię.

#### ■ Czemu urządzić rewolucję?

„Rewolucja francuska” wybuchła przeciwko królowi Ludwikowi XVI i Marii-Antoninie – jego żonie (która kupowała bardzo drogą biżuterię), ale też przez innych królów, którzy od lat źle zarządzili królestwem Francji.

#### ■ A co stało się z królem?

Króla ścięli\*, tak ja jego żonę i delfina (ich syna). Tylko ich córce, Marii-Teresie, udało się uciec i nie zastać ściętą.

#### ■ Słowniczek

**Bastylia:** Więzienie paryskie, zburzone podczas rewolucji.

**Delfin:** Następca tronu w Francji.

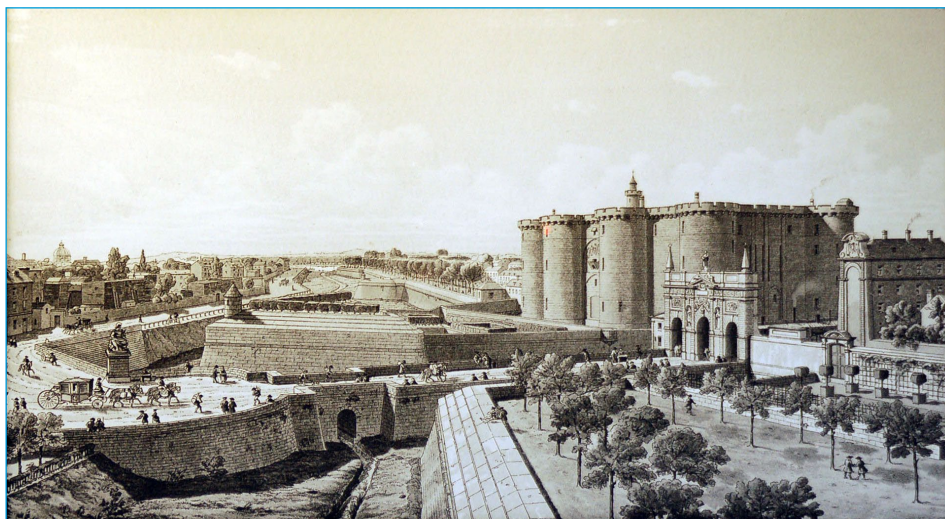
**Gilotyna:** Maszyna z dużym spadającym nożem, do ścinania głów.

\* **Można powiedzieć:** „Został zgilotynowany”.

**Parlament:** Ludzie wybrani do rządzenia przez naród zamiast króla.

#### ■ A jak się skończyła „Rewolucja Francuska”?

„Rewolucja Francuska” skończyła się tym, że nie było już króla, tylko parlament i nie król decydował o królestwie, ani królowa, tylko parlament. □



Forteca Bastylji, przed rewolucją (il. Wikipedia)

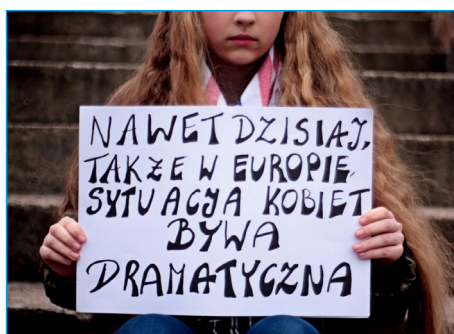
## Konkurs „Stop uzależnieniom, przemocy, dyskryminacji”

**M**OI WYCHOWANKOWIE biorą udział w większości konkursów adresowanych do 5-6 latków. Także i w tym organizowanym przez Powiat Olecki: „Stop uzależnieniom, przemocy, dyskryminacji”, „Poruszam się bezpiecznie po drodze”, „Stres – zagrożeniem dla mojego zdrowia”, zorganizowanym w ramach projektu: „Program dla zdrowia, pogody ducha i długich lat życia mieszkańców powiatu oleckiego”. Przygotowanie prac plastycznych z maluchami nie było trudne – robiliśmy to w ramach zajęć. Pomyślałam jednak o włączeniu uczniów z gimnazjum do tego działania. Zgłosiło się kilka chętnych dziewcząt. I jednocześnie pojawiły się problemy organizacyjne dotyczące miejsca i czasu realizacji projektu oraz nauczyciela, który pełniłby rolę opiekuna i inspiratora. A nagrody przeznaczone dla zwycięzców (po 5 w każdej kategorii wiekowej, dla każdego tematu) kusily – tablety, laptopy i notebooki. Zbliżały się święta wielkanocne, a czas na wykonanie zadania – prezentacji multimedialnej - był dość krótki, więc może dlatego dziewczęta nie znalazły wsparcia wśród swoich wychowawców. Uznałam, że nie można odpuścić i postanowiłam, że pomogę im. Spotkałyśmy się w moim domu. Uczennice były mocno zaangażowane i aktywne, więc tematy i pomysły pojawiły się szybko. Kamila przedstawiła problem dyskryminacji ze względu na płeć. Patrycja zajęła się dyskryminacją bardziej ogólnie. Sandrę zaintrygował problem samobójstw wśród dzieci i młodzieży.

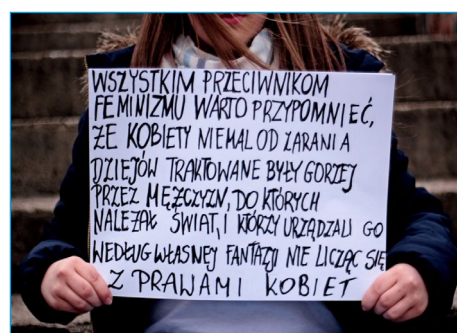
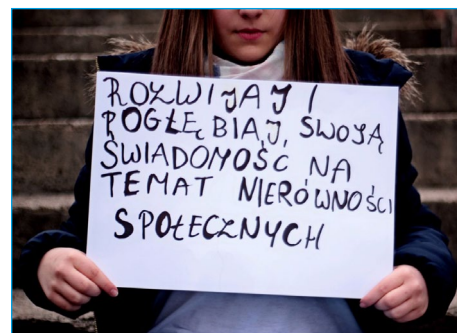
Tematyka była dość poważna, ale praca przebiegała w pogodnej atmosferze. Z młodzieżą w naszej szkole mam od zawsze świetny kontakt, więc dziewczyny czuły się swobodnie. Fajnie jest porozmawiać na innym niż szkoła terenie, można się lepiej poznać i odkryć swoje predyspozycje.

W trakcie naszych zmagania z tematem okazało się, że dziewczęta nie były świadome istnienia dyskryminacji w takich, jak później opisywały, aspektach życia. Uzmysłowiły to sobie dopiero czytając różne materiały z sieci oraz moje ze szkoleń. Ze zdziwieniem odkryły, że dyskryminacja ze względu na płeć jest obecna także w ich życiu.

Prezentacja Sandry, dotycząca problemu samobójstw dzieci i młodzieży, została utworzona z wykorzystaniem fo-



tografii z naszego rodzinnego archiwum. Efekt końcowy mile nas zaskoczył. Mnie bardzo poruszył, ale i jej rówieśniczkom



zaszkliły się oczy. Psycholog szkolny, który był pierwszym nieformalnym krytykiem dzieła, także był pod wrażeniem.

Nasze wysiłki zostały nagrodzone. W pierwszej edycji konkursu zdobyliśmy I miejsce, w drugiej II, a w trzeciej - I, II i III. Szkoda tylko, że organizatorzy nie przekazali zwycięzcom dyplomów i nie przewidzieli czasu na zaprezentowanie szerszemu gronu odbiorców prac, w wykonanie których uczniowie włożyli tak wiele wysiłku.

Teraz czekamy na wyniki innego konkursu w którym również wspomagałam gimnazjalistów – tym razem dwie grupy. Pracowaliśmy nad infografikami, dotyczącymi chorób nowotworowych. Tu również młodzież, wyszukując potrzebne dane, natrafiła na informacje, które ją zdziwiły. Mnie mile zaskoczyło zaangażowanie nastolatków w opracowanie tematu i ich nieukrywana dumna z efektu. Dostali ode mnie mnóstwo wzmocnień, a dodatkowo wyróżnieni pochwałą na apelu za pracę w swoim czasie wolnym i pokonanie trudności z organizacją dojazdu do mojego domu, zyskali wiele w oczach swoich rówieśników. To ważne zwłaszcza, że w jednej z grup, z którą pracowałam jest tzw. trudna młodzież, dla której jakiegokolwiek pochwały to towar deficytowy. □

## Laickość jako gwarancja akceptacji osób LGBT

(Niniejszy tekst był częścią panelu Fundacji im. Kazimierza Łyszczyńskiego z okazji warszawskiej Parady Równości 2015)

**K**IEDY W 2013 roku wprowadzono we Francji śluby jednopłciowe, niezadowoleni z tempa przemian oglądali się na katolicką Hiszpanię, która zrobiła to w 2005. Przypomnijmy dwa fakty. Po pierwsze - była Francja w 2000 roku (za rządów socjalistów) krajem z niezwykle nowatorską wówczas ustawą o związkach partnerskich. Po drugie - przeciwnikami tolerancji są w tym społeczeństwie wszelakiej maści integryści religijni, głównie katolicy. To zasada świeckości państwa, którą przesiąknięte jest nie tylko prawo, ale i obyczajowość, zapewnia Francuzom wolność, równość i braterstwo w stosunkach między różnymi orientacjami.



Ksiądz, uczestniczący w manifestacji **przeciw** małżeństwom jednopłciowym we Francji

Związek jest oczywisty. W zlaicyzowanej kulturze, w której nie szafuje się na co dzień odnośnikami do wiary jakiegokolwiek, nie ma miejsca na zaczerpniętą z pism religijnych niechęć wobec osób LGBT. Pomimo „wynaturzenia” wg św. Pawła i kary śmierci według Mahometa, paryska Parada Równości liczy sobie co roku około pół miliona uczestników!

Poza świeckim wychowaniem i sposobem bycia statystycznego Francuza, jest jeszcze kwestia świeckości państwa. Nie tylko nie podpisało ono konkordatu, ale także nie utrzymuje kapłanów i nie zezwala na nauczanie religii w szkołach publicznych. Dofinansowuje natomiast wszelkie stowarzyszenia walki z dyskryminacją. Odgórne trzymanie na dystans wiar, klerykalnych poczynań i wypowiedzi, jest jak widać gwarantem pozytywnych postaw w kontekście LGBT. Nie ma we Francji w przestrzeni publicznej księży, a więc i re-

ligijnych homofobicznych argumentów. Tam gdzie ma to miejsce, jak w Polsce, uważamy zaś wyraźny brak tolerancji. W państwach o religijnej legislacji islamskiej za homoseksualizm jest się karany nawet śmiercią.

W społeczeństwie, w którym brak odroczeń wyznaniowych typu śluby kościelne, chrzty, a nawet kartki na święta, następuje logiczny zwrot w stronę humanizmu ateistycznego. Naczelną wartością staje się człowiek. Francuzom obca jest judeo-chrześcijańska idea cierpienia dla uwznioslenia. Wręcz przeciwnie - starają się godnie i przyjemnie przeżyć życie, w zgodzie ze swoimi potrzebami. Dlatego zakładają dziesiątki stowarzyszeń LGBT, w tym...

religijne! Np. katolickie „Dawid i Jonatan”, czy żydowskie „Beit Haverim”.

Nieodległym od Polski poparciem tezy związku między laickością państwa, a akceptacją osób LGBT jest Republika Czeska - jeden z najsilniej zateizowanych na świecie krajów. Czesi już w 2001 zalegalizowali konkubinaty jednopłciowe, a w 2006 związki partnerskie. Dziś cieszą się opinią najbardziej tolerancyjnego z krajów słowiańskich, coraz chętniej emigrują do nich polscy geje, a ich prawo uznaje prześladowanie w związku z orientacją seksualną za powód do udzielenia azylu politycznego.

Akceptacja orientacji seksualnej odmiennie od swojej własnej zależy od wielu czynników. Jednym z nich jest, jak widać, stosunek osobisty i społeczno - państwowy do religii. Im mniej patrzymy na świat przez jej pryzmat, tym większe szanse na naukę co najmniej tolerancji, a w sytuacji idealnej - akceptacji. □

**K**SIĄŻKA „12 ważnych opowieści” – jak to mowa w tytule – zawiera 12 odrębnych opowiadań traktujących o istotnych sprawach. Każde opowiadanie napisane jest przez innego, wybitnego autora. Patrząc na nią z punktu widzenia rodzica i nauczyciela i stwierdzam, iż – tak jak sugerują autorzy – nadaje się dla dzieci w wieku od 6 roku. Będziemy w niej czytać opowiadania o szczęściu, uczciwości, miłości, odpowiedzialności, sprawiedliwości, przyjaźni, samodyscyplinie, pięknie, odwadze, szacunku, dobroci, i mądrości. Mamy więc w jednym wszystko to, co jest ważne, potrzebne, niezbędne.

Książkę tę napisano łatwym dla dzieci i zrozumiałym językiem, bez patosu i moralizowania. Stworzona dla dzieci, ale i dorośli, który po nią sięgnie sam chętnie przeczyta całość (przynajmniej ja). Pomaga w wytłumaczeniu spraw, które trudno jest zobrazować rodzicom, np. opowiadanie „Szczęście, czyli o tym, jak dobrze mieć bliskich” porusza temat powiększenia rodziny i przygotowuje dzieci na ten trudny dla nich moment. Pokazuje piękno rodziny, bycia razem i wzajemnego wspierania się.

Same tytuły zachęcają do czytania poszczególnych opowieści (np. „Piękno, czyli nie chcę być krasnalem”, „Odwaga, czyli długi, ciemny korytarz”, czy „Samodyscyplina, czyli jak zmienić swoje życie w tydzień”). Warto sięgnąć po tę lekturę, kiedy chcemy nauczyć dziecko czegoś ważnego, być może trudnego w przekazie. Podoba mi się także solidna oprawa i przyjemne dla oka, całkiem dowcipne ilustracje. Polecam rodzicom, nauczycielom i wychowawcom. □



## Apostazja Joanny K. w IV aktach

**N**A IMIĘ jej było Joanna. Nazwisko nieważne. Ważne, że poniższe opisy i cytaty są autentyczne i dedykowane tym, którzy apostazji już dokonali i przestali być niewolnikami sumienia, oraz tym, którzy jeszcze jej nie dokonali – bo się wahają, bo się boją, bo brak im odwagi, czasu, cierpliwości, bo presja otoczenia tłamsi ich serca, bo...

Akt apostazji w Polsce jest na razie niestety tylko aktem odwagi sprzeciwienia się głośno kościołowi katolickiemu i jego doktrynom. „Zapisanie się” do szeregów KK odbywa się najczęściej jeszcze wtedy, gdy mamy na tyłku pampersa, a jedyną co mamy do powiedzenia to „gugu i bubu” i jest niezwykle łatwe i szybkie. Także stosunkowo tanie, bo „co łaska” wynosi tu już od 50zł, wypada jednak wyskoczyć z kilku stówek. Wypisać się, gdy już pójdziemy po rozum do głowy, jest niestety o wiele trudniej. Robienie „pod górkę” jest tu na porządku dziennym. Musimy uzbroić się w cierpliwość, trochę czasu, a także ... w dobry humor, aby pana księdza móc naprowadzić na właściwe tory, gdy będzie próbował zbić nas z tropu, wyzywając od pogan, szatanów zachodu, a nawet... a szkoda gadać. Po co bluźgać?

Poniżej autentyczny zapis przebiegu aktu apostazji. Mojej. Joanny K. ze śląskiego miasteczka.

Ku przestrodze – co nas może czekać. Ku pokrzepieniu serc – bo w końcu się udało. Ku nadziei – że może po przeczytaniu tego artykułu, choć jedną „duszyckę” wyrwę z szeregu zacnego towarzystwa arcyksięży, wielebnych biskupów, najprzewielebniejszych arcy, a tfu.... Sami wiecie.

### AKT I – kościół, w którym mnie ochrzczono, odpis aktu chrztu

Wtorek, 5 kwietnia 2016

Zdecydowałam się w końcu odbyć wizytę u wielebnego. Na szczęście nie miałam daleko, aby uzyskać papierek, że niegdyś pokropiono mnie wodą i odbębniłno okultystyczne obrzędy przekazania mnie, mojej duszy i serca gościowi, który zmarł i z którym generalnie nie chciałam i nie chcę mieć nic wspólnego. Ale po kolei...

Joanna K- **Dzień dobry!**  
Ksiądz- *Dzień dobry???*

J- *Witam, przyszłam do pana po odpis aktu chrztu.*

K- *A w jakim celu chce pani go otrzymać? (Mocno uśmiechnięty).*

J- *A muszę mówić? To konieczne?*

K- *Zdecydowanie! (Chrapliwym niskim głosem). Jeśli to np. potrzebne do ślubu to muuuszę tu sporządzić odpowiednią notę (wskazał na notesik).*

J- *A nieeee.... Ja w sprawie zupełnie innej przyjemności, mam nadzieję... do apostazji potrzebuję.*

K- *(Przklejony uśmiech odpadł na 3 sekundy, ale szkolony skubany, uśmiech zaraz wrócił) Aaa rozumiem, a czy to prze-myślane?*

J- *Ojj tak zdecydowanie.*

K- *A dlaczego pani chce odejść, oczywiście to luźne pytanie, my tu tak na luzie, jak przy kawie (wskazał swój kubek z neską rozpuszczalną, a na nim napis „kółko oazowe Osiołek”).*

J- *Ja wiem, spoko luz, po prostu organizacja, do której mnie przypadkiem zapisano mocno mi nie pasuje, wie pan, macie te zagrabione siłą majątki, tylu pedofili, jesteście największą mafią na świecie i Cosa Nostra może się uczyć, to nie dlaa mnie (puściłam oczko bo to jednak 32 letni facet całkiem miłutki).*

K- *Hmm, a z iloma księżmi pani tak naprawdę miała do czynienia, poznała ich?*

J- *Cóż jeden do komunii mnie przygotowywał, pedofil, na szczęście wołał chłopców, udowodnili mu i jako, że u was pedofili się do więzienia nie wsadza, tylko przenosi na mniejsze parafie- tak też zrobiono. Z innymi księżmi do czynienia nie miałam bezpośrednio. Na szczęście.*

K- *(Zaczyna gadać o swojej parafii, szczęśliwych, pasących się miłością owieczkach itp. i nagle) – Cóż, ja mam za sobą 32 lata, w czystości (tu puścił oczko i miałam wrażenie, że udany numerek miał jeszcze zeszłej nocy) i nie znam księdza, który ma kogoś na boku, nie mówiąc o pedofilu!!!*

J- *(Patrząc na niego jakby właśnie opowiedział, że jest kosmitą i spadł z księżycy)- Wie pan, tu w tym kościele (wskazałam na jego kościół za oknem) jest ksiądz, starszy taki, mój dobry kolega budowlaniec/fachowiec remontuje na zlecenie jego kuzynkom mieszkania w Katowicach, mam zdjęcie z jego łazienki, koloratka a obok stringi czerwone, pokazać??*

K- *(blady jak ściana) Oj, to nie miałem pojęcia, ja osobiście nie znam.*

J- *Nie no, wiadomo...*

I tu nastąpiła właściwa część rozmowy, czyli on bełkotał (bo musiał!) o wiecznym szczęściu, o przykładach cudów za wstawiennictwem jakis obrazków, o tym, że to jedyna dobra droga, że reszta prowadzi konieć końców do cierpienia, a ja na to kiwając głową zastanawiałam się, czy teraz iść na kebab, czy do domu zamówić pizzę...

K- *Więc podsumowując, jest pani pewna? To łatwa droga, ale prowadzi do złego. To wygodne udawać, że nie ma boga, ale to kwestia czasu, gdy wydarzy się coś złego i będzie potrzebna jego pomoc...*

J- *Wiadomo, zatem bardzo dziękuję, jak się coś wydarzy, to wolę liczyć na lekarza niż na boga, decyzja przemyślana, akt biorę i jadę dalej, milego dnia.*

K- *Do widzeniaaaa! I mam nadzieję, że jednak spotkamy się kiedyś w niebie!*

J- *(Myśląc – kurde całkiem niezłe ciacho) – Mrrr mam nadzieję.*

### AKT II – kościół w mojej parafii, złożenie apostazji, próba I Wtorek, 5 kwietnia 2016

J- **Dzień dobry!!!!**

Pani z kancelarii- **sześć boże**

J- *Witam, ja tu z takim dokumencikiem świeżym. I akcikiem, pewno księdza trzeba wezwać....*

P- *Eeee yyy aaaa, aaakt apostazji... no tak (tu przez chwilę wydaje mi się, że pani mimo, iż wyglądała na Krystynę-zawsze-dziewicę, oczy jej błysnęły i pomyślała- no w końcu ktoś!)*

J- *(Uśmiech od ucha do ucha.)*

P- *dzwoni gdzieś... ten ktoś nie odbiera. Drugi... taki uj. Nic. Trzeci. Też na bzykaniu zajęty gdzieś.... Wybrała chyba jakiś numer niezbyt ciekawy, bo aż się skrzywiła i mówi:*

P- *No tu ksiądz taki sraki i owaki nie odbiera, przyjdzie taki starszy ksiądz ekhmm (w domyśle – stary dziad, który zatrzymał się w średniowieczu i w najlepszym wypadku dostanie zawału, a najgorszym – spali mnie na stosie).*

J- *Ale to dobrze! Doświadczony, załatwi sprawę szybko, bezboleśnie.*

P- *(Pomyślała: tak qrwra, ten to na pewno) Powiedziała – ojej zobaczymy, zaraz będzie...*

Wchodzi pan ksiądz

Ksiądz- *(Drapie się po opasłym brzuchu i ziewa) Yeeyy to protokolik tak? Podpisa?*

P- *Yyy nie, ale prsz księdza to trochę inna sprawa...*

J- **Dzień dobry!!!!**

K- *Dzń dby....*

J- *Ja tu do księdza z apostazją.*

K- *(Spanikowany, patrzy na P, na mnie, na P, na mnie – jak na disnejowskiej ☹*



☞ bajce) Ale co ja mam z tym zrobić???

P- (Patrzy na mnie).

J- (Myślę sobie, a kij z nimi, pomogę, co tam!) No musi **pan** jedną kopię mi podbić i oddać, drugą wysłać do kurii, aby oni mogli mi odpisać, a trzecia zostaje u państwa.

K- Ale ja tu 35 lat jestem i pierwszy raz eeeee. No co ja mam... Jak to...

J- No cóż, zawsze musi być ten pierwszy raz! (rozentuzjasmowana)

P- (Przepraszająco) – widzi pani ksiądz H... nie wie co i jak. Czy mogłaby pani w poniedziałek, proboszcz z urlopu wróci?

J- Hmm no cóż...

K- A to pani tak spieszno, tak? Dzisiaj pani niewierzącą została? (Skubany zaczął atak, spamiętał się job jego mać wielebny)

J- Proszę pana, niewierzącą jestem od urodzenia, tylko mnie do waszego klubu zapisali i przyszłam się dziś wypisać, bo mam taki dzień, wie pan, urzędowe, sądowe, kościelne sprawy se tak załatwiam po kolei.

K- Nooo! Jak „dzień dobry” na początku to ja wiedziałem, że niewierząca! Od początku! O!

J- A czy pana przepraszam – „dzień dobry” uraziło? Jak tak to proszę wybaczyć. Widocznie kultura słowa obca rzecz dla pana. Rozumiem, że dzisiaj nie załatwimy, bo pan nie wie co z tymi kartkami zrobić?

P- Widzi pani, przepraszam, w poniedziałek godz. 17 może być? (na kartce A4 pisze czerwonym mazakiem **apostazja poniedz** godz. 17 - 4 razy podkreślone)

J- Wyjścia za bardzo nie mam. Więc **do widzenia**.

K- (Prycha i wychodzi.)

P- Do widzenia (skromnie spuszcza głowę.)

### AKT III– kościół w mojej parafii, złożenie apostazji, próba II Poniedziałek, 11 kwietnia 2016

Rozmowa była długa i burzliwa, przytoczyłam ją w formie dialogów-historyjek, aby czytelnika nie zanudzić. Warto dodać, iż pan proboszcz był przygotowany na nadejście „poganki” i jak wchodziłam był wielki na 2 metry wzdłuż i wszerz, pod koniec rozmowy ledwo wystawał ponad biurko... Aż żal go było. Trochę...

K – Pani się z Jezusa narodziła i w Jezusie umrze, robi pani krzywdę rodzicom, którzy oczyścili panią z grzechu pierwotnego!

J- Nie, nie, nie. Urodziłam się bo mój ojciec z moją matką uprawiali seks, plemnik połączył się z komórka, powstała zygota, potem płód, a potem się urodziłam. I nie w grzechu a w płynie owodniowym.

K- Wie pani, ja byłem egzorcystą...

J- Ale jak to się ma do mnie? Na opętaną panu wyglądam???

K- To mówi pani, że pani matka jest głęboko wierząca...

J- Tak jest, aczkolwiek do kościoła nie chodzi.

K- Hahaha, to jak może być głęboko wierząca? To jakaś kpina?

J- Aaa, to dla pana wiara to coniedzielne chodzenie do kościoła i wrzucanie na tacę 20 zeta, czy bycie dobrym człowiekiem, który woli się pomodlić sam w lesie, czy w domu przed snem?

K- (Cisza)

J- No śmiało, proszę odpowiedzieć! Kto prędzej do waszego nieba pójdzie? Zły i podły, ale latający na mszę, czy poczciwy i dobry, który skrzywdzony przez księży woli pomodlić się szczerze w domu?

K- (Zmienia temat).

K- Wie pani, Jezus umarł za panią, poświęcił życie, dlaczego go pani odrzuca?

J- Wie pan, Prometeusz ukradł dla pana ogień, a Zeus go ukarał wiecznym cierpieniem, dlaczego go pan odrzuca?

K- O czym pani mówi?

J- No pan do mnie o mitologii katolickiej, a ja o greckiej. Tu bóg i tam bóg. Widzi pan jakąś różnicę?

K- Pani sobie nie zdaje sprawy z konsekwencji apostazji.

J- Wyglądam panu na tumana, który to dzisiaj na kolanie nabazgrał? Data tego dokumentu to 2013r, przeleżał, nabral mocy i dziś go przysłałam złożyć

K- A dlaczego akurat dzisiaj?

J- Już księdzu Ł., który mi odpis aktu chrztu wypisywał to tłumaczyłam. Robię porządki w swoich rzeczach, sądy, urzędy, pisma, i ten dokument też czas przyszedł, aby złożyć

K- A pani to tak z mściwości? Złości?

J- (Podnosząc głos bardzo mocno) **Bo mam takie konstytucyjne prawo i postanowiłam z niego skorzystać, a prawo konstytucyjne jeszcze stoi na szczęście nad waszym prawem.**

K- Wie pani ja to wszystko mówię, bo się o panią troszczę i o pani zbawienie.

J- Panie, ale pan się nie martwi, tylko pan robi, co do niego należy, ja się potrafię sama o siebie zatroszczyć, pana owieczki z pierwszej ławki to m.in. mój były mąż i jego rodzina, na mszy każdej, zamawiają, płacą, a dzięki nim dzisiaj jestem samotną matką, mąż zdradzał, rodzina jego 4 lata mnie niszczyła, ale do spowiedzi poszli i gra!

K- To nie ludzie są źli, tylko diabeł w nich!

J- Aaa, czyli jak Antek zabije Ryśka, to nie Antek zabił, tylko diabeł. To sądom ułatwi życie, jednego diabła zamkną i po krzyku.

K- pani się zamyka dzisiaj na zbawienie!

J- Nie dzisiaj tylko już z 10 lat temu, i nie zamykam, tylko otwieram, i nie na zbawienie, tylko na święty spokój z całym szacunkiem do pana świętości. Będę mogła spokojnie spać, że nie należę już do waszego klubu!

K- Czy czytała pani (wymienia jakieś dwa nazwiska, które nic mi nie mówią i trzecie Nietzsche).

J- Nie miałam przyjemności liźnąć pierwszych dwóch, choć czytam sporo, o niczeaniźmie słyszałam. ☞

☞ K- *Wie pani takie teorie, jak pani snuje o tym, że nie ma boga, snuto już 500 lat temu.*

J- *Wiem, wiem, kilka tysięcy ludzi za to na stosach spaliliście, a reszta się bała odezwać, dzisiaj już nie palicie, to ludzie otwierają oczy.*

K- *A czyli z tym aktem to pani za modą podążą tak?*

J- *Tak modne to jak diabli, zwłaszcza, że pan przed chwilą powiedział, że to pierwszy akt w tej parafii, a powstała ona w 1866r (przeczytałam, czekając na szanownego, na tablicy). Więc podążam za modą i to jest to! Trafił pan! Brawo!*

K- *Wie pani, ja dzisiaj na spokojnie muszę się z tym zapoznać, czy byłaby pani uprzejma przyjść...*

J- *(Przerywając) Tia, trzeci raz...*

K- *Tak, to bardzo poważny dokument, muszę go przeczytać ... zapoznać się.*

J- *Ale to są 3 kopie, może pan jedną podbić i mi oddać, a czytać pozostałe dwie?*

K- *Prosiłbym jednak panią przyjść w piątek lub poniedziałek godz. 17...*

J- *Nie ma sprawy, mam wolne, przyjdę.*

K- *(Wstaje, uśmiecha się oblesnie, podaje rękę) to z bogiem!*

J- *Milego wieczoru!*

#### AKT IV, kościół w mojej parafii, odbiór dokumentu? Spotkanie?

*Piątek 15 kwietnia 2016*

Hmm, chciałabym tu przytoczyć kolejne barwne opowieści, dialogi i cytaty, jednakże los przyniósł coś innego. Twardo, hardo szłam do parafii, gotowa znów stoczyć walkę z proboszczem i jego herezjami.

Idąc obok proboszczówki (po śląsku – fary), mignął mi za oknem szanowny pan proboszcz. Jako, że był na parterze, poznałam go bez problemu. Zniknął zaraz za firanką, pomyślałam więc, że idzie do kancelarii.

Wchodząc tam, miałam wrażenie, że na tę moją wizytę napisano cały gotowy scenariusz – pani pierwsza powiedziała jak nakręcona:

P- *Dzień dobry, jednym ruchem wzięła dokument i z wymuszonym uśmiechem podała mi go, mówiąc jak z karabinu – pani po apostazję, tak?*

J- *Tak, byłam umówiona z proboszczem więc.*

P (szybko)- *Proboszcz pilnie wyjechał, ale zostawił dla pani to (wręcza mi mój podpisany akt apostazji).*

I pięknie. Ostatni akt. Szybki. Satisfakcjonujący. **Brawo ja!** ☐

## Nieco humoru

*Agnieszka Abémonti-Świniak / foto internet*

**H**ASŁO NAUKA przez zabawę jest stare jak świat. Mamy dziś również religię przez zabawę i przez... jedzenie. Kilka śmieszności z minionego już na szczęście okresu komunijnego i, żeby nie było, że tylko lokalne, katolickie kicz i przesada nas zadziwiają i śmieszą, przedstawiamy nadesłane nam z innych części świata kicze. ☐



*Arbuz na pierwszą komunię*



*Tort na Bar Micwę*



*Plastikowy kicz religijny nieznanego pochodzenia*



*A jak już się najesz, to religia dopadnie cię nawet w kąpielni*



*Jezus moim trenerem*

Komunia Sw. Córka ma celiakie kupiłam oplatki niskoglutenowe czy są jakieś kompletnie bez glutenu? Ksiądz mówi że jakby było bez glutenu to niebo by to Ciało Chrystusa

Like Comment

*Bezglutenowy Chrystus*



### Marta i Mieszko

**J**UTRO nie mamy lekcji – radośnie zakomunikowała Marta, wpadając do kuchni. – Dzień dobry – poprawiła się na widok ciotki Małgosi i jakiejś obcej kobiety, siedzących obok mamy. Kiedy obca pani, przedstawiona jej, jako szwagierka ciotki – Wisława - pocałowała ją w czoło, pomyślała, że jej kabłączki skroniowe dzwonią głośniejsz niż komórka mamy w głębi torebki...

Marcie spodobały się nawet. Może było ich trochę za dużo, ale odkąd czytali codziennie w szkole historię bohaterów narodowych Kajka i Kokosza, jej uwielbienie dla tradycyjnych strojów i ozdób przybrało nieco na sile. Lubiła szczególnie biżuterię. Ubrania podziwiała trochę mniej, mama wytłumaczyła jej ich znaczenie i nie do końca przypadło jej do gustu. Hafty przy szyi i na rękawach miały uniemożliwić przeniknięcie do człowieka złych duchów. Marta, podobnie, jak jej rodzice, w złe duchy nie wierzyła. Denerwowały ją również czepki na głowach mężatek. Przypominały trochę chusty, którymi zakrywają się kobiety w krajach muzułmańskich. Była kiedyś w Afryce i gdy samolot miał śródlądowanie w Algierii, widziała takich całe mnóstwo. Podczas gdy stewardessy polskich linii lotniczych PLL LOT (Polelum Lelum LOT) nosiły piękne, haftowane w kwiaty tuniki, lokalne stewardessy miały nawet trudności z ciągnięciem walizek, które plątały się w fałdy burki. Wiedziała więc od mamy, że religijne polskie mężatki zakładają czepce. Był to swoisty symbol poddania się woli męża, przedtem, jako panna mogła kusić swoimi włosami, teraz należało schować je skromnie i być wierną jedynie rodzinnym wartościom. Niejedna cierpiała z tego powodu. Marta pamiętała niedawne wesele swojej najstarszej kuzynki, która, płacząc, śpiewała:

*„Niczego mi nie żal, ino jednej rzeczy,  
Pól tego warkocza, co okrywał plecy,  
Co okrywał plecy, okrywał mi szyję,  
Teraz mi się teraz, pod czepeczek skryje.”*

Ta która rozpuszczała włosy i nie nakrywała ich, według tradycjonalistów była... inna. Mama nigdy nie nosiła czepka. Marta postanowiła, że ona także nigdy go nie założy. Z powodu swoich rudych, włosów często słyszały za plecami komentarze, jakoby obie były czarownicami. Według babci Anetki (mamy taty) na pewno tak musiało być, gdyż skoro nie chodziły do świątyni, a nie osiągała ich kara, znaczyło to, że miały

inne konszachty z zaświatami. Powszechnie szanowano je wśród rodziny i znajomych, nic sobie nie robiąc z przenikającej od czasu do czasu do Polski ideologii chrześcijańskiej, jakoby to czarownice były siłami nieczystymi. Mama, choć w czarownice w ogóle nie wierzyła, lubiła podtrzymywać tę plotkę, warząc każdemu, kto przyszedł, ziołowe herbatki o tajemniczym składzie, pełne rozdrobnionych, suszonych liści (najczęściej po prostu wydłubowanych z saszetek kupnych herbatek z paczki).

Wisława przyglądała się z podziwem ognistym lokom Marty. Rodzina Marty wiedziała, że Wisława od kilku lat stara się o dziecko, ale na razie bez powodzenia i każde napotkane wywoływało u niej pewne wzruszenie.

- Kiedy wiankowiny? – Zapytała.

- Wcale – szybko odparowała mama, zanim ciotka Małgosia zdążyła otworzyć usta. – Marta nie będzie przechodziła żadnych religijnych rytuałów, nie jesteśmy wierzący.

Marta pamiętała jeszcze dzień, w którym babcia Anetka postanowiła urządzić postrzyżyny swojemu adoptowanemu w Afryce wnukowi. Biedny Tadek nie miał pojęcia o czym mowa i nie chciał absolutnie dać sobie obciąć swoich bujnych, kręconych loków. Na szczęście wujek zaprotestował gorąco i babci nie udało się udowodnić całej rodzinie, że usłowiańczyła swojego murzyńskiego wnuka...

- Dlaczego nie masz jutro szkoły? – Zapytała mama, aby przerwać niewygodne milczenie, powstałe po jej stanowczej deklaracji.

- Nie tylko jutro, przez trzy dni! No wiesz, moja klasa chodzi na obchody czegoś tam do świątyni Trigława. Więc ja mam wolne i mogę spać – podskakiwała radośnie Marta – bo tylko dzieci chodzące na religię idą na te obrzędy z kapłanem naszej szkoły i kapłanką przedszkolaków.

- Ach – westchnęła ciotka Małgosia teatralnie, podczas gdy Wisława wolała trzymać się od tematu z daleka, nie wiedzieć, czy z szacunku, z tolerancji, czy może ze strachu.

- Nie rozumiem, jak możecie wychowywać ją w taki sposób... Do świątyni nie chodzicie, na religię jej nie zapisaliście, jeszcze na jakąś etykę chodzi... - Skrzywiła się, a jej twarz przybrała fałszywie strokany wyraz.

- I jest jej i nam z tym bardzo dobrze. – Jak zauważyła Marta, mama nie widziała tu żadnego pola do dyskusji. Wisława nadal przezornie milczała. Zaglądnęła tylko podejrzliwie do swojego kubka.

- Dobrze, że chociaż Gody obchodzicie – biadoliła dalej ciotka, znacząco poprawiając czepkę. – Dzięki Perunowi.

- Oczywiście, że obchodzimy Gody – odpowiedziała mama – dlaczego mielibyśmy pozbawiać się dobrej zabawy? Odejdźcie

zimy, dłuższe dni... To świetny pretekst do świętowania. Ferie też jeszcze nikomu nie zaszkodziły, czy to z powodu Godów, czy jakiegoś tam bożego narodzenia... Grunt, żeby spotkać się z rodziną, mieć czas na jazdę na sankach... A prezenty może nie mają swojego uroku? Choć osobiście przeciwna jestem wszelkim konsolom gier i telefonom – ciągnęła mama pedagogicznym tonem - jednak ostatnim razem Marta dostała od twojej mamy tablet i nawet na dobre jej to wyszło. Ma na nim sporo gier edukacyjnych, uczy się już nie tylko rosyjskiego, ale nawet angielskiego i francuskiego!

Siostra taty westchnęła głęboko. Marta dostrzegła w jej oczach skrywany żal. Ciotka wiedziała świetnie, że języki obce potrzebne są w podróży, ale ona jak dotąd jeździła głównie na pielgrzymki do słowiańskich miejsc kultu i żaden francuski nie był jej potrzebny. Między braćmi Słowianami zawsze mogła się dogadać. Była ciężko oburzona na wszelkie nowe mody, przychodzące z krajów chrześcijańskich lub świeckich, a które otaczały ją zewsząd: w sklepach, wśród rodziny, w pracy. Najbardziej w związku z tym denerwowało ją własne imię. Jej rodzice na wiankowinach nadali jej imię, pochodzące od jakiejś zagranicznej królowej, jakby nie mogli nazwać jej jakoś normalnie: Lubomiła, Sławomira, Świętosława...

Marta ze swojego imienia była zadowolona. „Zwiślało jej”, jak mawiał tata, skąd pochodzi, ale sam fakt wyróżniania się na tle klasy był ekstra. Mniej więcej połowa koleżanek z jej pokolenia nazwana została modnym imieniem Miłoboża, druga zaś Sławomiła - na cześć znanej wszystkim narzeczonej księcia Mieszka, dzięki której nie ożenił się z Dobrawą i nie przyjął chrztu. Chłopcy oczywiście nazywali się głównie Mieszko i Bolesław. Jeden Bolek był nawet w niej zakochany. Powiedziała mu, że wyjdzie za niego, pod warunkiem, że nie będzie wymagał od niej noszenia czepka. Nie wymagał. Mama twierdziła, zresztą, że na szczęście coraz więcej ludzi z młodego pokolenia normalnie w tym kraju... „A jeśli nie znormalnieją, to ich myszy zjedzą”, żartował tata. Babcia Anetka opowiadała jej o złym księciu Popielu, którego zjadły myszy, bo nie oddawał czci bogom. Tata kręcił na to głową, mówiąc jej, żeby przestała fałszować historię, ale ona twierdziła, że usłyszała ją w Radiu Mokosz, a Radio Mokosz nigdy nie kłamie...

- Martuś – mama wyrwała ją z zamyślenia – podaj mi proszę torebkę z ziołami, tę zieloną z trzeciej szuflady, pani Wisława skończyła się herbata. Tylko się nie pomyl – mrugnęła filuternie do Marty, która ze wszystkich sił starała się zachować powagę i nie wybuchnąć śmiechem – wiesz, że ☹

☞ pomyłka może być czasem niebezpieczna...

Pani Wisława zbladła nieco i mocno obciągnęła haftowane na czerwono rękawy koszuli...



- Nie ma opcji – Marta przyglądała się mamie, która jedną ręką trzymała słuchawkę, a drugą usiłowała wetrzeć sobie piankę w mokre włosy, tłumacząc przy tym tacie stanowczo, że... - Nie mogła otruć się moją herbatką. No coś ty! Przecież to tylko herbatka ze sklepu zielarskiego. Co? No jak to jak, wystarczy wiedzieć, jakie są dobre na spanie, na sr... - mama łypnęła okiem na siedzącą obok Martę - na pójście do toalety... i tak dalej. To się przydaje w codziennym życiu. Ona, wielka religijna wielbicielka przyrody i nie wie. Pfff... Nie jestem wiedźmą ale takie rzeczy każda kobieta powinna znać.

Wyglądało na to, że tata wyraził jakieś obawy wobec losu mamy, gdyż ta wybuchła śmiechem.

- Nie, no Łukasz, przestań, co? My jakiś katolicki kraj jesteśmy? Na stosie mnie spalą?! -Najwyraźniej teoria ta wydała jej się



bardzo zabawna. – Posłuchaj, powiedz swojej siostrze, żeby nie przyprowadzała tu więcej tej swojej zwariowanej szwagierki. Ja jej nie zapraszałam. Pewnie zatrzymała się świątynnym kołaczem, było przecież jakieś święto niedawno. Czy ty wiesz, jakie tam są brudy? Kapłan ten chleb rozdaje, ludzie łapy pchają, eee, idź, dajcie mi wreszcie spokój. Idziemy z Martą na wystawę, muszę kończyć. Całuję, pa!

- Martuś, gotowa jesteś? – Zwróciła się do córki, odłożywszy słuchawkę.

- Nie, byłabym zapomniała dyktafonu! – Odpowiedziała Marta z głową w szafce. – Widzisz? – Dochodziło dalej do mamy z głębi szafy. – Gdybyście mi ku... li.. komórki, to nie pot..ebo...bym.. dy... ta... nu... - Jej głos niknął chwilami, ale Mar-

ta wiedziała, że mama i tak wie, o co chodzi. „Nie kupię mi tej komórki pewnie zanim nie pójde do gimnazjum” myślała trochę rozżalona, choć z drugiej strony dobrze wiedziała, że nie bardzo miałyby do czego ją używać.

- Zanim pójdziesz do gimnazjum... – zaczęła mama, zgodnie z przewidywaniami.

- Tak, wiem, niepotrzebna mi komórka – dokończyła Marta, wynurzając się z szafki ze sprzętem w rękę.

- A właściwie do czego ci dyktafon? – Mama jakby przypominała sobie, że zapomniła dowiedzieć się, o co chodzi.

- Obiecałam pani od historii, że zrobię notatki z wystawy – odpowiedziała Marta, sprawdzając, czy urządzenie działa. – Przecież nie będę zapisywała ołówkiem, jak za Mieszka, kurczę, nie?

- Może nie – zgodziła się mama. – Za długo by to trwało. A po co pani od historii notatki?

- Chce nas zabrać na tę wystawę, mówi, że odmowa przyjęcia chrztu przez Mieszka to ważna część historii Polski.

- Hmmm – Marcie wydało się, że mama zastanawia się nad czymś. Patrzyła niewidzącym wzrokiem na utyłane buty Marty, stojące na środku przedpokoju. – Tak... Martuś, wiesz, Mieszko miał rację, iż odmówił i nie przyjął chrześcijaństwa. Uniknęliśmy dzięki temu bardzo wielu problemów, z którym borykają się kraje, które tak postąpiły.

- Jak na przykład?

- Na przykład w państwach, gdzie dominuje kultura katolicka i gdzie zakazuje się takich rzeczy, jak zapłodnienie in vitro. Pamiętasz, co to jest in vitro?

- Tak, to taka pomoc w zajściu w ciążę, wkłada się plemnik taty do szkiełka razem komórką jajową mamy i może powstać dziecko.

- No właśnie, a niektórzy biskupi...

- Kto kupi?

- Nie „kto kupi” – śmiała się mama – tylko „biskup”. To taki szef księży z jednego województwa.

- Wojeskup – skwitowała Marta.

- Co? – Zdziwiła się mama.

- No jak wojewoda tylko dla księży.

- Aaaa! – Do mamy żart dotarł nieco później ale roześmiała się po raz drugi równie mocno. – No i taki jeden „wojeskup” powiedział kiedyś, na przykład, że skoro ludzie są bezpłodni, to kto im dał prawo do kombinowania, żeby mieć dzieci?

Martę zaskakało.

- Całe szczęście, że nie mieszkamy w takim kraju! Przecież ty i tata też próbujecie mieć dzidzię w ten sposób! – Wykrzyknęła w końcu oburzona.

- Na szczęście u nas nikt nie twierdzi, że w imię przyrody czy religii nie można nic robić z ludzkim organizmem... - Mama znów

przybrała zamyślony wyraz twarzy, Marta uważała nawet, że smutny.

- Nawet ten twój szpital jest imienia bogini Mokoszy – zauważyła Marta.

-Tak, tylko wiesz, to, że Mieszko nie przyjął chrztu i wszyscy inni królowie postąpili podobnie, nie oznacza, że mieszkamy w najlepszym ze światów. Widzisz, szpital jest imienia bogini, istnieje nieszczęsne Radio Mokosz, w którym nawołuje się do dyskryminacji innowierców i niewierzących. Telewizja dostaje się w ręce ludzi zbliżonych do kościoła słowiańskiego. Świętowit został ogłoszony symbolicznym królem Polski.

- Tak? Nawet nie wiedziałam – temat nadmiernej religijności Polski często był w domu poruszany, Marta jednak, wychowana zupełnie ateistycznie, nie odczuwała potrzeby wgłębiania się w niego. – Czy to dlatego też ciocia Małgosia nosi czepiec? - Kwestia stroju była już nieco bardziej interesująca.

- Tak. Sporo kobiet powraca do przesadnie tradycyjnych strojów, zwraca się uwagę tym, które noszą rozpuszczone włosy i nie nakładają czepków. Sama wiesz, jak jest w szkole - znaczna większość dzieci uczęszcza na religię i biega na nabożeństwa co raz to do innego bóstwa, postrzyżyny są już ceremonią niemalże szkolną.

- Tak – przypominało się Marcie – pamiętasz tę szwagierkę cioci, która pytała, kiedy moje wiankowiny? Jej się wydawało to takie automatyczne, że...

- O kurczę! – Przerwała jej mama – wiesz, że ta szwagierka podobno zatrzymała się czymś i jest przekonana, że to przeze mnie? Przez tę herbatkę, którą jej podałam?

- Ha, ha – Marta ani myślała ukrywać rozbawienia – skąd ona się urwała? A co jej jest?

- Nie wiem, skąd się urwała, może ze świętecznego snopka, ale podobno ma straszne problemy z chodzeniem do toalety.

- A może ona po prostu w ciąży jest? – Zastanowiła się Marta. – Mówiłaś mi, że ty w ciąży ze mną nie mogłaś zrobić kupy...

- Patrz, może faktycznie? – Mam pokiwała głową, patrząc z uznaniem na Martę.

- Widzisz? Jesteś skuteczniejsza niż in vitro – śmiała się Marta. – Możesz zatrudnić się w katolickim kraju, będziesz im dawała herbatki na zajście w ciążę! Zbijesz fortunę! - Albo spłonę na stosie – mruknęła niechętnie mama – wiesz, że oni palą czarownice i wiedźmy... Dokąd idziesz? – Zawołała za wychodzącą z pokoju córką.

- Po miotłę – odpowiedziała Marta. – Wychodzimy już, nie?

- To fakt – przytaknęła mama – chodźmy. – Cieszę się – dodała, patrząc na Martę - że wreszcie przyszło ci do głowy wyczyścić buty i zmieść ten piach, którego mi dziś rano naniosłaś. □

## „Królewicz Śnieżek. Baśniowe stereotypy płci”

Agnieszka Suchowierska, Wojciech Eichelberger  
Wyd. Czarna Owca, Warszawa 2012

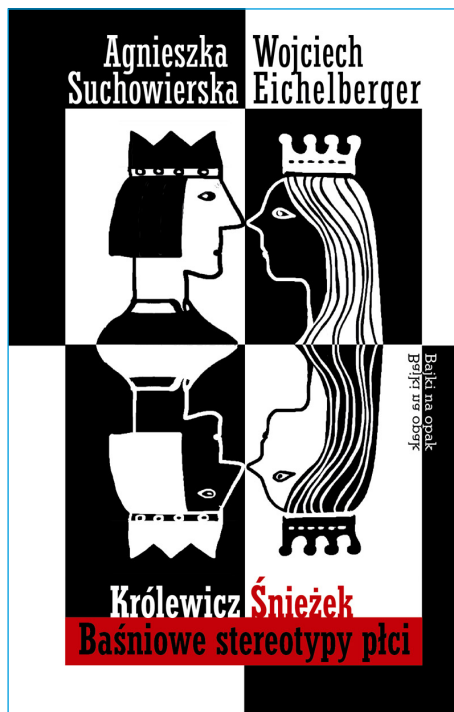
**CZY CZERWONY KAPTUREK** mógłby być chłopakiem, a cesarz z baśni J. Ch. Andersena „Nowe szaty cesarza” – cesarzą, nie nagą lecz starą?

Klasyczne baśni o Kopciuszku i Królewnie Śnieżce w książce Agnieszki Suchowierskiej i Wojciecha Eichelbergera pt. „Królewicz Śnieżek. Baśniowe stereotypy płci” uzyskały nowy, genderowy wymiar.

Gdy A. Suchowierska pisała nowe wersje starych baśni gender było zagrożeniem tylko dla polskiego Kościoła katolickiego. W dzisiejszej Polsce tzw. ideologia gender okazuje się być detonatorem bomby, podłożonej pod konserwatywną wizję świata, zagrożeniem już nie tylko dla katolicyzmu, ale niemal całego dziedzictwa kulturowego Polek i Polaków. Potraktowanie bohaterów baśni w sposób nieszablonowy pozwala na dostrzeżenie stereotypów płciowych, których znane bajki i baśnie są nośnikami.

Niezależnie od postaw politycznych wobec gender czy stereotypów płciowych, napisanie starych i znanych baśni na opak jest ciekawym eksperymentem myślowym. Pozwala inaczej spojrzeć na te nośniki patriarchalnego obrazu świata, w którym dziewczynki, zazwyczaj księżniczki, są dobrymi i pięknymi, a książęta na białych koniach wyzwalają owe delikatne istoty z okowów klątw rzucanych przez zazdrosne, stare czarownice. Książka „Książę Śnieżek” jest doskonałym materiałem do rozmów z dziećmi i młodzieżą, ale także z innymi dorosłymi, o stereotypach płci, które w postrzeganiu rzeczywistości są w nas zakorzenione i stale obecne.

Większość z nas zna te opowieści o dobrych dziewczynkach, które stają się szczęśliwymi dopiero, gdy znajdą swojego księcia i wyjdą za niego za mąż, aby być jeszcze lepszymi kobietami. Jesteśmy nimi karmieni od wczesnego dzieciństwa. Kiedyś na zajęciach etyki i wychowania do życia w rodzinie, w klasach 1-3, 4-6 szkoły podstawowej oraz w gimnazjum, przeprowadziłam taki eksperyment: przeczytałam bajkę o Kopciuszku, w której Kopciuszek jest chłopcem, książę to królewna, a ojcem Kopciuszka jest matka, zaś macocha to ojczym. Co się okazało?



Mianowicie każda grupa wiekowa na tę wersję baśni reagowała inaczej. Najmniej zdziwione poprzestawianą historią były dzieciaki ze szkoły podstawowej, przy czym większą otwartość i postawy tolerancji w stosunku do bohaterów wykazywały te dzieci, które chodziły tylko na etykę. W gimnazjum spotkałam się z bardzo dużym oporem, czasem wrogością, że Kopciuszkiem może być chłopak. Starych baśni nikt nie ma prawa zmieniać, bo to powoduje jakiś wewnętrzny chaos i oni, młodzież gimnazjalna, nie zgadzają się na to. Wniosek: im jesteśmy starsi tym bardziej stajemy się zamknięci i konserwatywni.

W książce, oprócz bajek na opak, znajdują się rozmowy autorki baśni z psychoterapeutą Wojciechem Eichelbergerem. Komentują w nich treści klasycznych baśni i ich nowych wersji. Omawiają stereotypy związane z płcią, obalają utarte wizerunki kobiety i mężczyzny w społeczeństwie, a ostatecznie zmuszają czytelnika do refleksji nad życiem i wychowaniem kolejnych pokoleń.

Książka zaskakująca, czasem wręcz wprawiająca czytelnika w osłupienie. Przez to staje się lekturą przyjemną do czytania w upalne dni na plaży i w zimne deszczowe wieczory podczas urlopu. ■

**NIE MA CHYBA** kultury, w której nie istniałby post. Wynikają pewnie też we wszystkich przypadkach z przyczyn religijnych. W obecne wakacje spotykamy się z dwoma – szerzej znanym muzułmańskim miesiącem ramadan oraz żydowskim świętem Tisza BeAw.

**Ramadan** to święty miesiąc muzułmanów, podczas którego postczą od świtu do zachodu słońca. Oznacza to niespożywanie ani pokarmów, ani płynów, co w klimatach państw arabskich bywa bardzo uciążliwe. Jest najbardziej rozpowszechnioną muzułmańską tradycją, respektowaną nawet przez bardzo umiarkowanych wyznawców. W dzisiejszym radykalizującym się świecie jednak niektórzy nie tylko odmawiają nawet mycia zębów (przepis brzmi ponoć, że nie wolno brać nic do ust), ale nawet domagają się od lekarzy, aby... dopasować godziny brania leków do godzin postu! Sam obyczaj jest wcześniejszy niż islam, dla muzułmanów stał się jednak jednym z pięciu filarów ich wiary i kończy się radosnym świętem Ramadan Bajram.

Jak w przypadku każdej innej religii czy ideologii, możemy dyskutować racjonalność niespożywania posiłków, nie można jednak odjąć postom pewnej siły przyciągania. Pozbawiając się podstawowego dla siebie czynnika, jakim jest pożywienie, człowiek udowadnia sam sobie siłę swojej woli. Liczne osoby postczą w celach oczyszczenia organizmu i choć niewierzące, czerpią z tego doświadczenia korzyści nie tylko fizjologiczne.



Ściana Placzu w Jerozolimie

**Tisza BeAw** to 9-ty dzień żydowskiego miesiąca Aw, którego to miało w przeszłości miejsce wiele tragicznych dla tego narodu wydarzeń. Przede wszystkim dwa razy burzono świętą dla żydów świątynię jerozolimską, żydzi zostali wygnani z Hiszpanii (1492), także II wojna światowa rozpoczęła się właśnie tego dnia... Dlatego też jest to dla wyznania moźeszowego dzień żałoby i postu. Nie wolno jeść, pić, kąpać się, mieć stosunków płciowych, wierni siedzą na podłodze lub niskich taboretach. ■

### Znikające kultury

**Globalizacja, a wraz z nią pogoń za zyskiem zachodnich korporacji zabija nie tylko przyrodę. Jej ofiarą pada kultura i jej bogactwo.**

**Czy będziemy skazani na jeden wzór zachowania, schemat filmów i książek?**

**G**OSPODARczo-POLITYCZNE przepychanki pomiędzy Unią Europejską, USA, Rosją, Chinami, Indiami, RPA i Brazylią nieco przyćmiły znacznie poważniejszy spór, jaki toczy współczesny świat. Otóż wraz z liberalizacją handlu zaczęła się swoista wojna kulturowa. Świat coraz bardziej zdaje sobie sprawę, że za ekspansją globalnych zachodnich marek maszerują twórcy. To oni na kolejnych rynkach dyktują wzory reklam, schematy tworzenia filmów i powieści. Kolonizując kolejne miejsca, ściągają z nich haracz w postaci opłat z tytułu praw autorskich, opłat za licencję na schematy, formaty i wzory. Świat ma myśleć tak, jak chcą menadżerowie korporacji. Zabezpieczeniu ich interesów mają służyć specjalne porozumienia międzynarodowe, ze słynnym traktatem ACTA na czele. Obywatele Polski i Niemiec zablokowali jego ratyfikację przez UE. Jego pomysłodawcy nie składają broni. Ze zdobywaniem zwolenników mają jednak coraz większy problem. Ludzie są bowiem coraz bardziej świadomi zagrożeń, jakie niosą niepochoowane niczym zarządy korporacji. Niszczą lokalne gospodarki, przyrodę (vide rabunkowa wycinka lasów tropikalnych w Ameryce Południowej przyspieszająca zmiany klimatu) oraz prowadzą do zagłady lokalne kultury.

W obronie tych ostatnich występuje coraz częściej ONZ. Dyplomaci państw zachodnich zadają wtedy pytania w stylu: Kogo? Gdzie? Dlaczego? Po co? Odpowiedzi na te i inne pytania udzielają psychologowie, demografowie, kulturoznawcy i ekonomiści. Zobaczmy, co zawierały przygotowane przez nich ściągawki. Edukowanie dyplomatów, a za ich pośrednictwem, elit rządzących jest bardzo trudne. Przekonali się o tym inicjatorzy ustanowionej przez ONZ w 2007 roku Deklaracji Praw Ludności Rdennej, którą w części opracowań nazywa się Tubyleczą. Dalej będę używać zwrotu rdzenna, gdyż zwrot „tubylecza” ma nie tylko negatywny oddźwięk, ale także jest zbyt wąski. Przeciwno jej przyjęciu przez Narody Zjednoczone zagłosowały tak demokratyczne państwa świata jak USA, Australia, Kanada i Nowa Zelandia. Wcześniej te same rządy

do spółki z Chinami, Rosją, ale i państwami arabskimi, oponowały w 1994 roku przeciwko ustanowieniu Światowego Dnia (Praw) Ludności Rdennej.

#### ■ Narody bez państw i ochrony

Skąd taki opór? Czego boją się przywódcy wielkich mocarstw i kandydatów na ważne regionalne mocarstwa (np. Australii)? Część odpowiedzi na tak postawione pytanie znajdziemy w definicji ludności rdzennej. Nie będziemy używać zwrotu tubylecza bowiem ma on wydźwięk negatywny.



Wycinka lasów pod konstrukcję zapory Monte Belo (Brazylia)

Co kryje się pod pojęciem ludność rdzenna? Jak czytamy w tekście **Aleksandra Posern-Zielińskiego** z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, są to narody i grupy, które nie mają własnego państwa, ale mają własne wspólne dziedzictwo oraz tradycję kulturową, która jest kontynuowana i przekazywana następnym pokoleniom, związane historycznie z konkretnym regionem geograficznym. Grupa taka wyróżnia się spośród grupy dominującej odmiennością językową, kulturową i społeczną. Ludzie ją tworzący potrafią sami się zidentyfikować. Szacuje się, że ponad 5 tysięcy małych narodów i grup etnicz-

nych zamieszkuje 70 państw, położonych niemal na wszystkich kontynentach (Rosja-Czukczowie, Nieńcy czy też broniący się ostatkiem sił Encowie których jest dzisiaj około 150, Chiny-Ujgrzy, Hanowie, mamy też Indian Mapuche żyjących w Patagonii czy Janomamów z amazońskich lasów Brazylii i Wenezueli). W Europie żyją małe sponiewierane narody - związani z ruchem kaszubskim Słowińcy, których w ramach polonizacji Pomorza wypchnęliśmy do Niemiec, Serbołużyczanie, Romowie czy też Karaimowie. Nie możemy zapomnieć o jednym z największych narodów, pozbawionych swojego etnicznego państwa i na dodatek rozrzuconych pomiędzy zwaśnione rywalizujące ze sobą państwa, czyli Kurdach.

Jak wynika z raportu Sekretarza Generalnego ONZ ludność rdzenna ciągle boryka się z systemową dyskryminacją. Państwa wykluczają małe narody (grupy etniczne) na drodze prawnej z możliwości reprezentowania swoich interesów na różnych szczeblach polityki czy życia gospo-

darczego. Statystyki dotyczące jakości życia (odsetek biednych, najmniej wykształconych, czas trwania życia w danej społeczności) w przypadku ludności rdzennej są dramatycznie złe. W globalnym zestawieniu ubóstwa wśród mieszkańców wsi ponad 1/3 żyjących w biedzie to ludzie zaliczani do narodów rdzennych lub małych. Dotyka to zarówno tych, którzy mieszkają w bogatych państwach tak zwanego Zachodu, nowych potęgach (Indie, Chiny), czy też ubogim południu, w tym Rogu Afryki.

Padają one ofiarą polityk państw akceptujących brutalny marsz wielkich

☞ korporacji. Dla interesów tych ostatnich małe narody wysiedla się z ich miejscowości, zagrabia ich pola uprawne. Tak potraktowano ponad 10 tysięcy rodzin z Paragwaju podczas budowy tamy Itaipu na rzece Parana. A jest o co się bić. Otóż ponad 60 procent surowców naturalnych oraz zasobów wody pitnej znajduje się na terenach należących do ludności rdzennej. Co ciekawe ludzie ci, żyjąc przez wieki w tym samym miejscu, do perfekcji dopracowali metodę zrównoważonego korzystania ze środowiska. Mogą być dla nas wzorem, jak należy współpracować z przyrodą dla naszej i naszych następców korzyści. Dysponują także unikalną wiedzą, na której korporacje próbują zbijać zyski. Ot, choćby jeden z narodów Brazylii wie jak pozyskiwać i wykorzystywać jad ropuchy, jako środek przeciwbólowy. Środek, który jest 20 razy mocniejszy od morfiny, a koszt jego pozyskanie to grosze. Dwaście korporacji prowadzi wojnę przed urzędami patentowymi o prawo wyłączności na produkcję i dystrybucję tego specyfiku. Ludności miejscowej o zdanie nie zapytano. Jej rola ograniczyła się do pokazania możliwym jaka ropucha ma taki jad, jak się go pobiera, przechowuje i podaje. W normalnym systemie, opartym o etykę, prawo do tego specyfiku miałyby ludność miejscowa, która sama udzielałaby sublicencji korporacjom. Zasoby jakimi one dysponują, wiedza i umiejętności w obcowaniu z przyrodą są jedną z odpowiedzi na pytanie, dlaczego winniśmy chronić ludność rdzenną.

### ■ Ekologia i zdrowie

Kolejna jest taka, że wraz z procesem wywłaszczania ludności rdzennej i wypychania jej do wielkich miast, fundujemy sobie kolejny globalny problem ekologiczny, zdrowotny i polityczny. Otóż pozbawiając ludzi ziemi, a przez to źródła utrzymania, wpychamy ich do wielkomiejskich slumsów i faveli. To tam rodzą się epidemie groźnych chorób zakaźnych, w tym tych, o których istnieniu dawno już zapomnieliśmy. Sprzyja temu brak kanalizacji i dostępu do bieżącej wody pitnej w slumsach i favelach, brak szczepień i właściwej prewencji, biedni nie chodzą do lekarzy i nie kupują odpowiednich medykamentów. A globalizacja zniosła granice. Turyści czy przewoźnicy towarów mogą przenieść nieświadomie największe świństwa chorobotwórcze po całym świecie.

Dzielnice biedy to także problem źle zagospodarowanych śmieci i odpadów oraz ścieków, które spływają swobodnie do rzek, po drodze dewastując wody podziemne-zarówno te płytkie gruntowe jak i te których źródła sytuują się głębiej. To



*W Brazylii Indianie Xingu zagrożeni są konstrukcją zapory Monte Belo*

również masowa tak zwana „niska emisja”, czyli dymy z prymitywnych pieców opalanych czym się da. Często takie dzielnice powstają na terenach napowietrzających metropolie. Ich zabudowanie powoduje, że wiatry nie mają jak przyspieszyć wymiany powietrza i rozpędzenia smogu. A to smog jest dzisiaj w świecie główną przyczyną przedwczesnych zgonów zdrowych, zamożnych obywateli.

### ■ Kultura głupcze

Wielkie korporacje niszcząc wspólnie z politykami rdzenną ludność, podcinają gałąź na której same siedzą. Otóż niemal każda z nich kontroluje jakieś biuro podróży. A te największe pieniądze zgarniają za usługi w ramach wyjazdów specjalistycznych (szlakiem zabytków przemysłowych, wielkich kultur itp.). Być może liczą na to, że po zniszczeniu lokalnych kultur, straty na zaniku wyjazdów specjalistycznych odbiją sobie na sprzedaży plastikowych urlopów w plastikowych, takich samych na całym świecie, hotelach. Ostatnie badania wskazują, iż taki model biznesu może się nie udać.

W zdaniu że niszczenie ludności rdzennej to zagłada różnicowania kultur nie ma słowa przesady. Otóż jego ostoją jest pluralizm językowy. I choć 97% populacji świata posługuje się zaledwie 4% z istniejących na świecie języków to 3% populacji używa aż 96% z nich. Co przerażające aż 90 procent lokalnych języków może zniknąć w ciągu najbliższych 50-70 lat. A wraz z nimi miejscowe legendy i baśnie, czyli bogatszy świat dziecięcej wyobraźni. Trudniej na takim rynku sprzedają się sztampowe wzory i style zachowania. Miażdżąc kultury narodów, które nie mają umocowania we własnym państwie,

globalni gracze czynią podobnie z mniejszymi krajami. Życie w globalnej wiosce, gdzie menu, sposób wypoczynku, film, teatr, telewizja i książka będą takie same to nuda. Zanika wtedy jakkolwiek rozmowa i spór. Świat staje się nijaki.

### ■ Historia odbija się czkawką

W sporze o prawa ludności rdzennej nie możemy zapomnieć o jeszcze jednym ważnym elemencie czyli historii. Wyrugowanie małych narodów pozwoliłoby moim zdaniem napisać ją nowo. Chodzi o wymazanie bardzo złych kart z dziejów największych mocarstw i firm, a nade wszystko krwawego źródła współczesnej globalizacji. Ta ostatnia nie wzięła się bowiem znikąd. To nie tak, że jest ona wymysłem paru panów z cygarami. Nie, oni zaledwie wykorzystali procesy, które zainicjowano wieki temu. I nie jest to wcale żart. To kolonizacja zapoczątkowała globalizację. Zdobywanie nowych terenów Europejczycy rozpoczęli od masakrowania miejscowej ludności. Jej przedmiotowe traktowanie kontynuowali osadnicy oraz stworzone przez nich państwa. To pogoń za zyskiem stworzyła niewolników, porywanych w Afryce i wysyłanych do pracy m.in. w Ameryce Północnej. To pieniądze doprowadziły do utworzenia przez króla Belgii Leopolda II prywatnej kolonii w Kongu, wraz z obozami pracy przymusowej i obozami koncentracyjnymi. To chciwość i nienawiść stały za decyzją władz Turcji o uruchomieniu procesu zagłady Ormian. Historia pokazuje, że niemal każdy naród mógł zostać potraktowany przez większą wspólnotę, jak naród rdzenny. Proces ten zaczął wygasać w połowie XX wieku wraz z dekolonizacją. Nie wygasł jednak całkowicie. To kolonizacja stworzyła i ☞

umocniła taką siatkę powiązań, w której słabsi gracze płacą rachunki za kłopoty dużych, zwanych metropoliami. Samo pojęcie metropolii nieco ewoluowało, bowiem do tradycyjnych państw europejskich bardzo szybko dołączyły, stworzone przez zachodnich osadników, USA. Zalicza się do tej grupy także Rosję. A to dlatego, że oddziałowuje na wiele państw a narody Kakukazu sprawnie złamała. Na

przełomie XX i XXI wieku okazało się jednak, że część tego wizerunku Rosji była sztuczna. Kaukaz okazał się bowiem dla niej polityczną, militarną, a nade wszystko kulturalną porażką - jego narody masowo porzuciły zwyczaje, obyczaje i sposoby zachowania, narzucane im latami przez imperialną Rosję.

Kolonizacja to także unifikowanie kultury kulinarnej. Z początku czyniły to pań-

stwa europejskie, ale bardzo szybko ich miejsce zajęły USA. Wymiana informacji, poszukiwania nowych smaków jest rzeczą pożyteczną. Wyznaczenie wzorów jedzenia przez kilka korporacji już nie.

Broniąc narodów rdzennych bronimy, więc dziś własnej kultury, tradycji, stylu życia i dań, które jemy. Pamiętajmy o tym, gdy pojedziemy w obecne wakacje gdzieś w nieznane. □

## Nieco ekologii

Michał Charzyński / foto internet

### Kupka i środowisko

**W ostatnich latach środowiska wolnościowe znalazły sobie kolejny obszar rzekomego niewolnictwa. Otóż, zgodnie z prawem, gminy mogą nakazać obywatelom przyłączenie domku do kanalizacji. Za nieuzasadnioną odmowę grozi wysoka kara**

#### ■ Stawka większa niż śmieci

**J**EST TO DLA nich przykład zawłaszczania pod dyktando Brukseli kolejnych praw i wolności. Ogranicza się w ten sposób wolny rynek. Krzyczą, że przecież każdy ma prawo do wyboru rozwiązania utylizacji ścieków. Do wielu taka argumentacja, niestety, trafia. Mówimy niestety, bowiem pod populistycznym sprzeciwem wobec obowiązku przyłączania się do kanalizacji kryje się niewiedza, a niekiedy i nienawiść do dobra wspólnego. A co jest tym ostatnim? Nasze zdrowie, życie i los przyrody. I nie ma w tym ani słowa przesady. Zapominają tylko dodać, że taki obowiązek nie dotyczy ludzi, którzy zainwestowali w dobre przydomowe oczyszczalnie ścieków. Inni próbują pozbywać się problemu na własną rękę.

**Otóż źle usuwane ścieki spływają do wód gruntowych i podziemnych, które później pijemy!** Niosą one ze sobą wiele świństw. Jakie obrzydliwości chorobotwórcze zapraszamy więc do organizmu w szklance wody? Drobnoustroje patogenne, takie jak bakterie, wirusy glony, grzyby, pierwotniaki i ich toksyny.

#### ■ Świństwa

Znajdziemy wśród nich *Escherichia coli* – należąca do rodziny *Enterobacteriaceae*. Pełno jej w naszych kupkach oraz odchodach zwierząt. Występuje bowiem naturalnie w układzie pokarmowym większości stworzeń. I tam jest jej miejsce. Bytuje jednak zarówno w ściekach surowych jak i po I fazie oczyszczania. W wodzie jest w stanie przeżyć nawet miesiąc! Poza układem pokarmowym, staje się naszym cichym, acz bolesnym zabójcą. Rozwala układ moczowy. Szczególnie naraże-

ni są na nią pacjenci, potrzebujący cewnikowania. U noworodków wywołuje zapalenie opon mózgowych. Niekiedy, co bardziej zdradliwe szczepy *E.coli*, produkujące egzotoksynę, powodują zatrucia pokarmowe. Jeden z jej szczepów prowadzi do powstania u chorego dziecka zespołu hemolityczno-mocznicowego. Jego skutkiem jest ostra niewydolność nerek, a nawet mocznica (schyłkowa niewydolność nerek). Ów szczep uderza niekiedy nie tylko w nerki malucha, ale także w jego układ nerwowy. Bakterie z rodziny *E.coli* powodują także ropnie narządowe oraz sepsę. Zabijają również naszych czworonożnych przyjaciół-koty i psy.

Kolejne świństwo, które zrzuca się do przyrody w ściekach to paciorkowce kałowe. Są one odporne na wysuszenie(!). Powodują zapalenia pęcherza, nerek, pęcherzyka żółciowego. Są także współodpowiedzialne za powstanie nowotworów jelita grubego. Znajdziemy tam także odporne na dezynfekcję bakterie *Clostridium perfringens*. Odpowiadają zgorzel gazową.

Wraz z kupką zrzucamy do przyrody świństwa kuchenne oraz wszelakiego rodzaju ścieki po praniu i myciu talezry. Wśród nich oleje, ropę i jej składniki, detergenty, węglowodory aromatyczne, sole metali ciężkich, silne kwasy, zasady, fenole, krezole i masę innych rzeczy. Azot amonowy wywołuje zaburzenia u niemowląt oraz jest rakotwórczy. Glin wywołuje u mniej odpornych ludzi zmiany neurologiczne. Jest i trucizna, czyli siarkowódór. Metale ciężkie takie jak antymon, arsen, beryl, chrom, kadm i ołów mają działanie rakotwórcze. Nikiel wywołuje wady wrodzone a rtęć jest trucizną, która kumuluje się w organizmie.



*Ewakuacja wód ściekowych do jeziora*

#### ■ Nie pomogą oczyszczalnie

Wylewający nieoczyszczone ścieki do rowu mówią: a co takiego. Otóż jest to wielka rzecz. Nie tylko zanieczyszczają wody gruntowe, a za ich pośrednictwem rośliny, które zjadają zwierzęta hodowlane. I to za ich pośrednictwem trafiają one do nas. Ścieki wpływają także do rzek, stawów i jezior. Zanieczyszczone, przestają być miejscem wypoczynku. Ścieki zabijają w nich życie biologiczne, a kąpiel jest groźna dla naszego życia. Ścieki trafiają także do wód podziemnych. A stamtąd czerpią wodę stacje, pompujące ją do naszych kranów. Nawet najlepszy system oczyszczania, jaki tam się instaluje; nie wychwyci wszystkich świństw. Dodatkowo konieczność n-krotnego uzdatniania wody powoduje, że staje się ona mniej smaczna. Ustalenie odpowiedzialnych nie jest łatwe, bowiem ciekły wód podziemnych nie znają granic państw, województw, powiatów i gmin. A wśród nich są także wody lecznicze, które podczas uzdatniania mogą stracić swoje cechy. Stają się, więc zwykłą kranówką.

Czy zmuszenie kogoś, aby nie zabijał siebie, swoich bliskich oraz sąsiadów bliższych i dalszych jest ograniczaniem naszej wolności? □

### Chief

**S**NIADANIE po siódmej. Codziennie jajka we wszystkich odmianach, mleko płatki. Oprócz tego zmieniające się dodatki: wędlina, sery itd. Po śniadanku kawa i o ósmej zbiórka w warsztacie bosmana. Ten sam rytuał dzień w dzień, jeśli jesteśmy w morzu. Tam przydział zadań na dany dzień. Do wyboru, do koloru, cała gama prac pokładowych. Czyli wszystko, czego statek, armator, ładunek i widzimisię starego od nas wymaga. Raz jest to malowanie, częściej „stukanie” rdzy, kiedy indziej zaś konserwacja urządzeń pokładowych. I dla odmiany... „stukanie” rdzy, jakby ktoś zapomniał jak się to robi. Słona woda i wilgotne powietrze to wrogie środowisko. Wrogie dla żelaza, na którym pływamy. Dlatego całe pokolenia marynarzy przed nami, my i wiele następnych przyjmowało, przyjmuje i będzie przyjmować na klątę tę niekończącą się „walkę” z wszechpojawiającą się rdzą. Ciężki fizyczny zapierdziel. Potem na lądzie spotykasz wypacykowanego gogusia czy łysego karka, który jedyna pracę wykonał na silce. Albo wypindrzoną paniusią. I oni oczywiście najlepiej na świecie wiedzą jak to mamy fajnie. Łaski w każdym porcie, kasa i wieczna balanga. „I kozy do ruchania przy maszcie” do rzucam do ich wyobrażeń dla podtrzymania rozmowy. Zazwyczaj jednak się już nie klei. Raz tylko usłyszałem „serio?”. Niech sobie myślą co chcą. Srał ich pies.

Tak więc wyszliśmy z Mariny. Pilot odwany, sztormtrap zwinięty i całe wyposażenie pokładowe poklarowane na długi przełot. Pogoda cud. Szmaragdowe morze iskrzy się za burtami, w tle jeszcze widać oddalający się brzeg. Statek zaczyna żyć swoim normalnym życiem. Na rufie, tak na pokładzie jak i pod (gdzie mamy kabiny,) słychać monotonne stukanie. Praca silnika. Z czasem człowiek przestaje zauważać. Mamy swoje bomy ładunkowe, które często się zacinały. Szczególnie w rękach „friendów” w Alexandrii. Naprawa należała do elektryka. Dotychczasowy nie za bardzo sobie z tym radził, dlatego w Marinie czekał na niego zmiennik. Nie wspominałem o tym wcześniej, a warto, bo takie zmiany z „zasadki” to jedna z „atrakcji” marynarskiego życia. Nie spełniasz wymogów, to stary wysła (oczywiście ty tego nie wiesz) pismo do Agencji o podmiianę. Wchodzisz do portu a tu – ZONG!!- czeka zmiennik i wypieprzasz do domu. Miałaś jakieś plany? Kredyt, wczasy z żoną? Szlag trafił. I takie „cus” spotkało naszego elektryka w Marinie. Tam czekał zmiennik. Bułgar. Tak więc suniemy do Szwecji z no-



wym elektrykiem. Z wyglądu i zachowania Jaś Fasola. Jednak szybko naprawił bomy i co tam jeszcze mu wymyślili. Wygląd okazał się mylący. Poza tym gość przyjaźnie nastawiony do wszystkich (a elektryk jest zaliczany do oficerów), choć żył swoim „Jasiofasolowym” życiem.

Morze Śródziemne jest piękne latem. Zresztą każde jest piękne. Każde też potrafi pokazać swoje straszne oblicze. O czym niebawem miałem się przekonać. Pracujemy na pokładzie od ósmej do siedemnastej z godzinną przerwą na obiad i kwadrans na kawę. Z tej siedemnastej zrobiła się osiemnasta bo stary stwierdził, że do piątej to za mało. Pierwszy po bogu, jak to mówią. Tyle, że ten nie jest wymyślony. W soboty krócej bo do obiadu. Tylko. Nasz pierwszy oficer, czyli Chief, odpowiada przed starym za wszystko. A przed nim bosman. Taka hierarchia. Chief mimo, że zdaje wachtę o 8 rano i powinien iść spać, to jednak czuwa. Obserwuje co, kto i gdzie. Taka natura. Widać nie ufa bosmanowi choć ten zęby zjadł na statkach. Tak więc, jak tylko chief zauważy z kabiny (ma widok na cały pokład oprócz rufy i burt), że ktoś idzie z pokładu w kierunku nadbudówki, to zaraz zasuwa sprawdzić. Robimy komingsy. Idę z pokładu do warsztatu po jakieś narzędzia. Za chwilę słyszę głośnie jeb! - to drzwi chiefa. Potem pisk łap ślizgających się po poręczach i... już chief sapie nade mną. Zawsze sapał. Jak Vader tyle, że bez maski. Sapie i po chwili jakby zawstydzony „... uhhh..uch... (to to sapanie) to tego... ee... kurwa musi pan tu tak długo siedzieć?”. Panie Chief, siedzę tyle ile potrzeba. Muszę znaleźć narzędzia. Aż się zakotłowało. Nie mógł pojąć, jak mogliśmy nie przewidzieć co nam będzie potrzebne do pracy. No ja też nie mogłem pojąć. Tyle, że czego innego. Skąd on się urwał. I tak za każdym razem. Węszył i śledził. Trzask drzwi i ślizganie po poręczach, zawsze, gdy ktoś wchodził do nadbudówki w godzinach pracy. Któregoś dnia gdy wlałem za czymś do warsztatu oczywiście to samo. Jeb- to drzwi i ..aaaa...kurwaa panie Maćku!! Chief wy-

pierdzielił się w czasie zjazdu po poręczach. Jakaś świnią posmarowała poręczę olejem. Pewnie niechęć. Mi niestety nic nie wiadomo o tym haniebnym zamachu. Idę więc nawołanie pryncypała, on leży u stóp schodów masując dupę i jęczy. Ilość sapnięć podwoiła się. Jakby Vader na bieżni. Więc trochę ciężko zakumać, co on tam gada. Ale wyłowilem, że jakiś ch... posmarował olejem poręczę i on biedny się spierd...ł na dupsko. Och, co za łajzy, panie chief. Zaraz pomogę. Długi czas już nie latał sprawdzać. Ale potem natura zwyciężyła i wrócił do starych zwyczajów. O dziesiątej mieliśmy kwadrans na kawę. I oczywiście chief przyłaził na mesę „pogadać”. Nie to, żeby chłop był jakąś duszą towarzystwa, ale chciał być pewien, że kwadrans na kawę to 15 minut. A nie na przykład 16 albo 17. Bo by mu serduszko stanęło. Z udręki, że przerwa była dłuższa o dwie, trzy minuty. Jak łatwo się domyślić, był to człowiek powszechnie lubiany i szanowany. Pewnego dnia wpada zdyszany na mesę. Była to pora kawy. Cisza. Wszyscy czekają, co powie, bo widać po minie i gestach, że wkur...ny do białości. „Panowie jest źle!” Cisza. Nagle kumpel się odzywa: „Dla bezpieczeństwa naszego i naszych rodzin przyjmijmy pseudonimy. Hubal jestem” (od tamtej pory inaczej go nie wołano jak Hubal). Cała messa ryknęła śmiechem. Pierwszy oficer wściekły usiadł przy stole. „Nie, panowie nie ma co żartować. Jest źle.” Wszyscy czekają, aż w końcu powie, co jest. No i mówi. „Panowie, jakiś pierd...ny chu... nasrał mi na wycieraczkę przed kabiną i kur..a, ja w to wlałem!” Cisza. Po chwili wszyscy zaczynają chrząkać, parskać, tylko bosman rechoce w twarz chiefowi. No, nie możliwe, panie chief. Na wycieraczkę panu nasrali? No, co za chu...e... Już chyba wiemy kto był sprawcą. Ktoś rzuca myśl, że może to jakiś pies. Nie mamy psa – odkrywa chief. No, nie mamy. Może to ciastko było? Ktoś inny też chce pomóc. Niestety tajemniczy dawca kału nie został wykryty. Tak to nasz ograniczony burtami świątek tętnił swoim życiem dzień za dniem. Cdn... □

## W odpowiedzi na list Patrycji Adamksiej

**W** NUMERZE 9/2016 „Nico-Dziennika Etycznego” Patrycja Adamska, stała czytelniczka, napisała list, w którym zarysowała problem dostępu do kultury osób niepełnosprawnych, poruszających się na wózku.

Patrycja chciałaby samodzielnie dostać się do swojej ulubionej biblioteki miejskiej w Głogowie. Niestety jest on utrudniony z powodu kręconych schodów, których na wózku nijak nie uda się pokonać, a pani Patrycja bez pomocy silnych męskich rąk, jak sama pisze, tym bardziej tam nie wejdzie.

Niby nic wielkiego: ot, jakaś osoba chce sobie korzystać z przestrzeni publicznej tak samo swobodnie jak inni ludzie. A nie może. Patrycja „tylko” nie może chodzić na swoich nogach, „tylko” to ją ogranicza, nie ograniczają jej żadne potrzeby. Chce tak samo jak wszyscy korzystać z tego co lubi i co sprawia jej przyjemność. Nic wielkiego. A jednak takim osobom w Polsce, mimo licznych pozytywnych przemian w dostępności do przestrzeni publicznej, nie jest łatwo. Wiem, co piszę bo od paru lat zmagam się z ograniczeniami swojego ciała i uważnie przyglądam się takim miejscom.

Bariera dostępności do obiektów publicznych dla osób niepełnosprawnych fizycznie w Polsce (z różnymi deficytami, nie zawsze widocznymi, bo jeżeli taka osoba nie ma zauważalnych atrybutów niepełnosprawności: laski, wózka czy kul, to z zewnątrz trudno ocenić jej mobilność, aczkolwiek wiek, choroby stawów, astma, ból, nadmierna męczliwość i inne mogą stanowić poważny problem w pokonywaniu odległości czy schodów) nadal jest duża. Nowo powstające budynki powinny mieć dostosowaną infrastrukturę dla osób z niepełnosprawnościami. Powinny znajdować się podjazdy i windy, nawet gdy obiekt nie jest wysoki, ale nie zawsze tak jest. Stare publiczne budynki powinny zostać odpowiednio dostosowane, ale zazwyczaj aby tego dokonać potrzebna jest wrażliwość zarządzających tymi instytucjami.

Niedawno byłam w Muzeum Narodowym w Warszawie. Obiekt od lat remontowany i unowocześniany, mający podjazd, drzwi samootwierające się i windy. Jednak w czasie gdy byłam w MN windy były nieczynne, a wystawa czasowa odbywała się na wysokim piętrze. Pani w kasie z życzliwością sugerowała osobie na wózku, aby

nie korzystała dzisiaj z muzeum i przez najbliższe kilka dni, bo brak wind. Co zrobić? Można wrócić do domu (czemu na stronie internetowej muzeum nikt nie podał informacji o niedostępności wystawy ze względu na niedziałające windy?!), jeżeli nie jest się samemu i można wstawać z wózka to można jednak wejść po tych wysokich schodach (panowie z ochrony uprzejmie są gotowi wnieść wózek na piętro).

Nadal w Polsce są szkoły, które mają podjazd dla wózków (kilka lat temu we wszystkich szkołach je budowano), ale można nim dostać się wyłącznie do sekretariatu. A i to nie jest takie proste, bo znam szkołę w której dzwonek do głównych drzwi jest umieszczony na wysokości niedostępnej dla osoby będącej na wózku (a jak do tego będzie zbyt niska – to można tylko krzyknąć „Olaboga!”). Do szkoły wchodzi się licznymi schodami, załomami, korytarzami. Nie wejdzie do niej bez przeszkód osoba siedząca na wózku, nie wejdzie osoba o kulach, nie wejdzie matka z dzieckiem w wózku. Oczywiście obsługa szkoły, panie i panowie woźni, są chętni do pomocy, ale chyba nie chodzi o to, aby ktoś nosił wózki i osoby w nich lub na nich się znajdujące. Szkoła rozbudowuje się, unowocześnia, ale do sal lekcyjnych nikt się nie dostanie, bo windy jak nie było, tak samo nie będzie. Mimo dobudówek. Projektant nie przewidział, że do szkoły chcą wejść nie tylko osoby pełnosprawne.

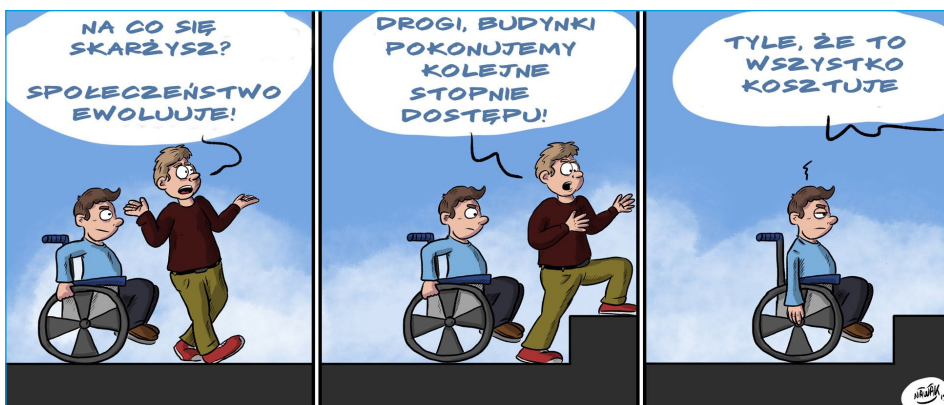
Kilka lat temu byłam u przyjaciółki w Londynie. Poszłyśmy wieczorem na kolację do restauracji wegańskiej w Soho. Marzenie osoby niepełnosprawnej. Dobry podjazd, szerokie drzwi, dużo miejsca w środku i do tego winda (restauracja dwupoziomowa). Najpierw na windę nie zwróciłam uwagi, jak zeszłam do toalet, w sali na dole zobaczyłam roześmianą, piękną dziewczynę na wózku, która ze znajomy-

mi coś świętowała. Pomyślałam: „Jak ona się tam dostała?”. Dopiero wracając zobaczyłam windę.

Nie wiem, czy ta restauracja jest standardem w Londynie, czy to był tylko wyjątek, ale w Warszawie żadna wegańska knajpka nie jest tak bardzo dostępna (zazwyczaj prowadzą do nich schody lub toalety znajdują się w jakichś zakamarkach, do których trzeba wejść po schodach). Myślę, że w ogóle w Polsce mało jest miejsc, w których osoba niepełnosprawna czułaby się dość swobodnie (poza przychodniami).

Odnoszę wrażenie, że o osobach niepełnosprawnych ruchowo, o niższej mobilności (w tym są osoby starsze), o matkach z wózkami dziecięcymi zapomina się. Oczywiście jest duża poprawa w stosunku do tego, co było 10 lat temu, jednak zbyt często zauważalny jest brak wrażliwości, wyobraźni i planowania przestrzennego, aby tym wszystkim osobom było łatwiej żyć. Jakby Polska była urządzona dla sprawnych 20-latków i tylko dla takich osób była przyjazna. A przecież każdy z nas może, w każdej chwili i w każdym wieku stać się osobą niepełnosprawną. Z pewnością każdy człowiek się starzeje, a wtedy mobilność w sposób naturalny maleje. Moim marzeniem jest, aby zawsze pamiętać o tych, którym jest trudniej, także dlatego, że ich jedynym ograniczeniem jest poruszanie się. Wraz z niepełnosprawnością fizyczną nie wysiadają potrzeby uczestniczenia w życiu społecznym, kulturalnym czy zawodowym. Niemożność całkowicie samodzielnego chodzenia nie powoduje, że wszystko co fajne w życiu zostaje zawieszona. Po prostu taka osoba ma większą trudność w chodzeniu lub w ogóle ma je niemożliwe, ale to tylko tyle.

Ponoć poziom rozwoju społeczeństwa zależy od jego stosunku do osób słabszych, do mniejszości, do tych, którzy nie potrafią lub nie mogą rozpychać się łokciami. Jeżeli więc chociaż jedna Patrycja skarży się, że nie może samodzielnie pójść do biblioteki to oznacza, że z naszym społeczeństwem jest kiepsko. I taką gorzką refleksją kończę ten tekst. □







## Rubryka HERL etyka

Peter Herl



## Niecodzienna tragedia

Agnieszka Abémonti-Świrniak

Orlando (2016.06.12)

**N**A DZIEŃ dzisiejszy 49 zabitych i 53 rannych. Tyle osób skrzywdził w gejowskim klubie „Pulse”, w Orlando, młody mężczyzna, którego imię i nazwisko nie jest godne tego, żeby je wymienić. Jak się okazało, sam był częstym bywalcem „Pulse” i użytkownikiem aplikacji randek gejowskich. Tym większe zdziwienie budzi komentarz jego ojca, jakoby „uważał on za skandaliczne publiczne pocałunki między mężczyznami”. Był przez 4 miesiące żonaty, jego partnerka wystąpiła o rozwód, gdyż ten normalny ponoć wcześniej, a nawet dowcipny chłopak stał się brutalny i bił ją.

Najprawdopodobniej gej, wychowany w domu, otwarcie opowiadającym się za talibami, przy ojcu homofobie. Oceniany przez byłą żonę jako dwubiegunowy. Zradyzalizowany przez internet, posiadał kontakty z terrorystami. Zabił nie wiadomo, jak na razie, czy z przyczyn chorej nienawiści, czy również z pobudek religijnych. Przypina się do niego ISIS, zawłaszczając tę największą w historii USA strzelaninę, jako akt islamistycznego terroru. ■



Dorota Klewicka